

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 16 maja 1937 r

Nr 20 (126)

M. Miż-Miszyn

W trzecią rocznicę odrodzenia Łotwy

Ryga, w maju 1937 r.

Zdobycie i ugruntowanie politycznej niezawisłości Łotwy zamyka jedną z chwalebnych kart jej dziejów, świadczących wymownie o wielkiej żywotności narodu, który poprzez 7 przeszło wieków niewoli nie utracił wiary w możliwość uzyskania samodzielnego bytu państwowego, aż wreszcie — w roku 1920-ym — zbrojną walkę o niepodległość zwycięsko zakończył.

Granice w orężnym, krwawym boju zostały ustalone. Trzeba było rozpocząć w nich szarą, mrówczą, nie mniej oliarną, ale za to napewno mniej wdzięczną, niż na polu walki, pracę budowania życia na zgłiszczach, które pozostawiła po sobie pożoga wojny światowej, rewolucji i — wraz potem — decydująca walka o byt rodzącej się młodej państwowości. Na rumowiskach należało tworzyć nowe formy, kształtować nową rzeczywistość, o której marzyło szereg pokoleń, składających w znojmym trudzie na ołtarzu wspólnej sprawy hojne ofiary.

I oto silną wolę, nieprzeciętną pracowitość i ogromną ofiarność, które cechowały strzelców Bałodisa w ich zmaganiach się o wolność, ujawniają Łotysze i w pracy pokojowej, w pracy zakładania pod młodą państwowość łotewską pierwszych zrębów. Zrodzona w epoce anarchii i zwycięskiego teroru komunistycznego, Łotwa, zdyscyplinowana i karna duchowo, stacza nad Daugawą wraz z legionistami Piłsudskiego ostatni zwycięski bój o prawo do samodzielnego ustalenia swego oblicza ideowo-politycznego. Proces krystalizacyjny, mający ustalić strukturę wewnętrzną młodej państwowości, trwa w Łotwie do 15. maja 1934 r. Próby przeszczepienia na jej grunt obcych wzorów demokracji zachodniej — podminowanej rozwielenioną anarchią i ciasnym politykierstwem rozpadających się raz po raz i na nowo powstających partij z różnorodnymi, najczęściej sprzecznymi w swoich założeniach, programami — nie dają pozytywnego wyniku. Wręcz przeciwnie, ciągle eksperymentowanie — ciągła zmiana ludzi i programów — osłabia wewnętrzną spójność państwa, grożąc nieuchronną katastrofą.

Do głosu jednak w porę dochodzą ośo-

...praca — praca każdego dnia, praca codzienna — nie jest złem, od którego trzeba uciekać lub którego trzeba unikać, ale — ta praca każdego dnia, praca codzienna — jest świętością, która decyduje o drodze życia każdego z nas osobno i wszystkich razem.

KARLIS ULMANIS

Z przemówienia Prezydenta Państwa dr K. Ulmanisa na otwarciu „Dni rzemieślnika“ w Rydze, 9. maja 1937 r.



M. Miż-Miszyn

W trzecią rocznicę odrodzonej Łotwy

(Dokończenie ze str. 1)

bistości, które los od pierwszych chwil zaistnienia tendencji wyzwoleńczych wysunął na czoło narodu. W dniu 15. maja 1934 r. władzę w Łotwie obejmuje jej obecny prezydent — dr. K. Ulmanis.

Rzeczywistość historyczna nie zawsze domaga się legitymowania indywidualności, które ją kształtują.

Gdyby jednak zechciała wylegitymować człowieka, który stanął na czele Łotwy pomajowej, musiałaby sięgnąć daleko wstecz i stwierdzić, że związał on nierozdzielnie los swój z losem swego narodu.

Pierwszy premier pierwszego rządu łotewskiego, podejmujący odważnie odpowiedzialną pracę wprowadzenia swego narodu w rodzinę państw niepodległych i niezależnych, K. Ulmanis odbył wraz z narodem ciężką kalwarię zanim wszedł do Zamku ryskiego jako władarz Łotwy współczesnej. Rola, w jakiej się znalazł, nie go nie odmieniła. Pozostał takim, jakim był — dobrym, mądrym i prostym gospodarzem, nie gardzącym ludem, któremu przewodzi, korzystającym z każdej okazji, aby ten lud pouczyć, jak i co ma robić, aby „miast wzajemnego zwalczania się” wdrożyć siebie i przyzwyczaić do „jedności myśli”, jedności działania i jedności celów, do których zdąży.

Rzeczywistość pomajowa, przemawiająca do szarego obywatela całym szeregiem wymownych faktów, zmieniających do gruntu oblicze Łotwy współczesnej, jest — jeśli chodzi o państwo i dobro jego mieszkańców — osiągnięciem bezspornie pozytywnym. Postęp widoczny jest na wszystkich odcinkach życia, a więc zarówno w zakresie spraw gospodarczych, jak i w dziedzinie społecznej, kulturalnej etc.

Łotwa jest krajem wybitnie rolniczym, ale do niedawna jeszcze importowała zboże. Dopiero od roku 1934-go, zawdzięczając sprężystości przeprowadzonej reorganizacji rynku wewnętrznego, gospodarce statystyki łotewskie notują początek eksportu zboża łotewskiego za granicę. Podniesienie wydajności pracy rolnika, zapewnienie mu stałych cen na produkty rolne i umożliwienie ich zbytu — to pierwszy krok rządu pomajowego, na którego czele, jako premier, staje K. Ulmanis — premier ósmego z kolei rządu w Łotwie. W dalszym ciągu powołana zostaje do życia Izba Rolnicza. Obejmuje ona, obok ministerstwa rolnictwa, całokształt spraw związanych z życiem wsi i jej potrzebami. Już pierwsze kroki na tym odcinku dają wyraźne rezultaty. Odbija się to dodatnio przede wszystkim na budżecie. Do niedawna z reguły deficytowy, daje on w następnych latach poważne nadwyżki dochodowe, użytkowane na cele inwestycyj, pomyślanych programowo i na szeroką skalę. W planie inwestycyjnym, obok potrzeb poszczególnych prowincyj kraju, uwzględnione zostały również potrzeby natury ogólnopństwowej, jak rozbudowanie sieci dróg, elektryfikacja kraju (budowa potężnej tamy zaporowej na Daugawie w Kegums), zapoczątkowanie ruchu budowlanego, rozbudowa i przebudowa stolicy etc. Powołane z kolei izby — rzemieślnicza, pracy i handlowo-przemysłowa — podjęły z inicjatywy rzą-

du uregulowanie zabagnionych wielce czy odłogiem leżących spraw rzemieślniczych (organizacja związków zawodowych, podniesienie poziomu produkcji i jej wydajności), pracy (uregulowanie rynku pracy, skierowanie nadmiaru rąk roboczych na wieś etc.), handlowych (walka ze zwyżką cen, szukanie nowych rynków zbytu etc.) i przemysłowych (uruchomienie nowych warsztatów pracy, koncentracja kapitału etc.). Wyniki racjonalnej gospodarki przy jednoczesnym wytworzeniu wysokiego napięcia psychicznego wśród mas pracujących, ochronionych od klęski bezrobocia, zrobiły swoje. Na rynku pracy notuje się od dłuższego czasu zjawisko nieznanne prawie w całej Europie — dotkliwy głód rąk robotniczych, zaspakajany częściowo, zwłaszcza w okresie sezonowych robót rolnych, importem robotnika z zagranicy, przeważnie z Polski.

Uroczystości w dniu 15. maja

— Uroczystości w związku z 15-tym majem rozpoczną się w całej Łotwie już w przededniu święta — 14. b. m. Mianowicie, o godz. 13. tego dnia odbędzie się pochod młodzieży, która pierwsza uda się do Prezydenta Państwa, aby go w przeddzień święta zjednoczenia przywitać i pozdrowić. O godz. 18. w Operze Narodowej będzie miała miejsce uroczysta akademia przedświąteczna. Wieczorem, o godz. 21,30, w całej Łotwie — w parkach, ogrodach, na wzgórzach — zapłoną ognie

TYDZIEŃ

świąteczne. W stolicy o godz. 22. odbędzie się pochod ludności przed Zamkiem. W dniu 15. maja o godz. 8. rano rozdzwonią się dzwony we wszystkich świątyniach, w których o godz. 10. odbędzie się uroczyste nabożeństwa. W stolicy na placu Wienibas o godz. 12,30 odbędzie się defilada. Dekoracja gmachów publicznych i prywatnych zakończona zostanie w południe 14. maja. Sklepy zamknięte zostaną w dniu tym o godz. 17,30.

które odeszły. W świątyniach wszystkich wyznań zaznaczono ten dzień specjalnymi modłami o pomyślność rodzin i ich wewnętrzną harmonię.

— Wiosenna defilada LSCO odbędzie się w stolicy w r. b. 23 maja na placu Wienibas. Na defiladzie 32 drużyny skautowe otrzymają nowe sztandary organizacyjne.

— Wyniki ostatnich dni turnieju koszykówki o mistrzostwo Europy rozgrywanego w Rydze były następujące: Łotwa zwyciężyła Francję 26:23, Włosi-Estonię 30:20, Litwa-Egipt 21:7, Polska-Czechosłowację 19:38, Litwa-Włochy 24:23, Estonia-Łotwę 41:19, Francja-Polskę 27:24, Litwa-Francję 36:22, Litwa-Polskę 32:25, Estonia-Czechosłowację 29:20, Włochy-Francję 36:32.

— Wiosenna defilada LSCO odbędzie się w stolicy w r. b. 23 maja na placu Wienibas. Na defiladzie 32 drużyny skautowe otrzymają nowe sztandary organizacyjne.

— Wyniki ostatnich dni turnieju koszykówki o mistrzostwo Europy rozgrywanego w Rydze były następujące: Łotwa zwyciężyła Francję 26:23, Włosi-Estonię 30:20, Litwa-Egipt 21:7, Polska-Czechosłowację 19:38, Litwa-Włochy 24:23, Estonia-Łotwę 41:19, Francja-Polskę 27:24, Litwa-Francję 36:22, Litwa-Polskę 32:25, Estonia-Czechosłowację 29:20, Włochy-Francję 36:32.

— Wiosenna defilada LSCO odbędzie się w stolicy w r. b. 23 maja na placu Wienibas. Na defiladzie 32 drużyny skautowe otrzymają nowe sztandary organizacyjne.

— Wyniki ostatnich dni turnieju koszykówki o mistrzostwo Europy rozgrywanego w Rydze były następujące: Łotwa zwyciężyła Francję 26:23, Włosi-Estonię 30:20, Litwa-Egipt 21:7, Polska-Czechosłowację 19:38, Litwa-Włochy 24:23, Estonia-Łotwę 41:19, Francja-Polskę 27:24, Litwa-Francję 36:22, Litwa-Polskę 32:25, Estonia-Czechosłowację 29:20, Włochy-Francję 36:32.

Ostateczny rezultat: pierwsze miejsce — Litwa, drugie — Włochy, trzecie — Francja i czwarte — Polska. W turnieju pocieszenia pierwsze miejsce zajęła Estonia.

— W dniu 1. maja b. r. departament opieki społecznej rozpoczął akcję wysyłania dzieci niezamożnych rodziców z miast na wieś. W ciągu pierwszych 10. dni tej akcji z 6 miast na wieś wysłano 662 dzieci. Do departamentu zgłoszono 2500 dzieci, których należy umieścić na wsi. Wiele reaguje na tego rodzaju akcję departamentu opieki społecznej bardzo żywo, gdyż zapotrzebowanie na dzieci zgłoszono 6675 gospodarzy.

Wiadomości bieżące

— Na posiedzeniu Gabinetu Ministrów 8 b. m. została m. in. przyjęta ustawa o prawie autorskim, wchodząca w życie 15. b. m.

— W ub. piątek odbyła się w Siguldzie uroczystość otwarcia odnowionego Pałacu Prasy. Na uroczystość przybył Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis.

— Dzień 9. maja poświęcony był w Łotwie uroczystościom na cześć matki i rodziny. W stolicy w Teatrze Narodowym odbyła się w związku z tym akademiam, na której przemawiał minister oświaty prof. A. Tentelis. Podkreślił on mocno znaczenie rodziny w życiu narodu oraz rolę matki w budowaniu i cementowaniu tej rodziny.

Na wszystkich cmentarzach odbyły się nabożeństwa, poświęcone pamięci matek,

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia podręcznik:

„Rachunki“

M. MAKOWSKIEGO

Drugi rok nauki na klasę I-szą dla polskich szkół podstawowych w Łotwie.

Wydawnictwo Związku Nauczycieli Szkół Polskich w Rydze.

Cena Łs. 1.20.

Zezwolony do użytku przez Ministerstwo Oświaty, Skład główny: KEMPE, Ryga, ul. Skolas 30.

W ŁOTWIE

Na froncie gospodarczym

— 9. maja b. r. w Domu Rzemieślniczym stolicy odbyła się uroczystość inauguracji pierwszych w Łotwie „Dni rzemieślnika”, na której to uroczystości przemawiał Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis. W mowie swej Prezydent Państwa wyraził radość z powodu dojścia do skutku konsolidacji świata rzemieślniczego Łotwy, reprezentowanego obecnie przez Izbę Rzemieślniczą, powołaną celem obrony interesów i spraw rzesz rzemieślniczych w państwie. W chwili obecnej pierwszy etap pracy Izby Rzemieślniczej wyjaśnienie sytuacji oraz zjednoczenie rzemieślników — dobiega końca. W przyszłości zakres pracy Izby rozszerzy się jeszcze bardziej. W dalszym ciągu swej mowy Prezydent Państwa zastanawia się nad znaczeniem stanu rzemieślniczego w życiu gospodarczym oraz podkreśla wielkie znaczenie właściwego zrozumienia istoty pracy przez każdego członka narodu i państwa.

Jak wynika ze statystycznych danych, ogłoszonych podczas uroczystości inauguracyjnych „Dni rzemieślnika”, 69 proc. świata pracującego w Łotwie stanowią rolnicy, następnie zaś idą rzemieślnicy, stanowiący 9 proc. Wartość produkcji rzemieślniczej w Łotwie w stosunku rocznym obliczana jest na 265 mil. latów.

— 11-go maja b. r. odbyła się uroczystość poświęcenia zamku Jelgawskiego, w którym mieści się, jak wiadomo, Łotewska Izba Rolnicza. Na uroczystości poświęcenia był obecny Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, który wygłosił obszerny przemówienie, podkreślając przeszłość historyczną miejsca, z którego przemawia, oraz omawiając nowe drogi rolnictwa łotewskiego.

— W sobotę ubiegłą odbyła się w stolicy uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu ministerstwa Skarbu. Na uroczystość przybyli m. in. Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, minister Wojny gen. J. Balodis, wicepremier M. Skujenieks oraz ministrowie — L. Ekis, B. Einbergs, A. Tentelis, J. Czamanis, H. Āpsītis i A. Berziņš.

— Prasa łotewska notuje dalszy wzrost liczby abonentów telefonicznych w kraju, których ilość osiągnęła na dzień 1. kwietnia 65.730. W całej Łotwie istnieje 997 centrali telefonicznych

— Ceny na masło w maju r. b. zostały ustalone jak następuje: pierwszy gatunek — Łs 1,90 za kg., drugi gatunek — Łs 1,75.

— W dniu 1. czerwca b. r. wchodzi w życie nowa taryfa kolejowa.

Kronika polityczna i kulturalna

— Minister spraw zagranicznych Łotwy V. Munters, który, jak wiadomo, wyjechał do Anglii na uroczystości koronacyjne, odbył w Londynie kilka rozmów z angielskimi mężami stanu. M. in. minister Munters był przyjęty przez angielskiego ministra skarbu Chamberlaina. Dowódcą armii gen. K. Berkis, który również wchodzi w skład delegacji łotewskiej na uroczystości koronacyjne, odbył dłuższe rozmowy z angielskim ministrem wojny Cooper'em.

— Prof. Julian Krzyżanowski w Rydze. W auli uniwersytetu ryskiego, przybranej chorągwiemi polskimi i łotewskimi, profesor uniwersytetu warszawskiego Julian Krzyżanowski, b. profesor uniwersytetu ryskiego, wygłosił odczyt o Reymoncie. Na odczyt obecni byli poseł R. P. min. Charwat, profesorowie i

młodzież akademicka. Odczyt stał się dużą i serdeczną manifestacją przyjaźni łotewsko-polskiej. Rektor uniwersytetu prof. Auszkaps w mowie powitalnej podkreślił wielkie znaczenie współpracy na terenie naukowym między Łotwą a Polską. Rektor uniwersytetu wydał na cześć gościa śniadanie, w którym wzięli udział min. Charwat i profesorowie uniwersytetu ryskiego. Studenci łotewscy wręczyli uczonemu polskiemu na powitanie bukiet róż białych i czerwonych.

— Stoisko łotewskie w pawilonie państw Bałtyckich na wszechświatowej wystawie w Paryżu jest już ukończone. Ekspozyty na wystawę zostały wysłane. W najbliższych dniach do Paryża na wystawę wyjeżdża z Rygi przedstawiciel handlowo-przemysłowego departamentu J. Wolmar.

Tradycje świąt wiosennych

Zielone Świątki i Boże Ciało

Od najdawniejszych czasów datuje się zwyczaj, że wszelkie świąta wiosenne obchodzimy w specjalnej szacie dekoracyjnej, stosownej do tej pory roku, kiedy cała przyroda, po ciężkim zimowym śnie, budzi się do życia.

Mówiąc o świątach wiosennych, mam na myśli Zielone Świątki i Boże Ciało, które w bieżącym roku wypadają już w maju. Ponieważ są to świąta ruchome i obchód ich uzależniony jest ściśle od kalendarza, należy je rozpatrywać pod kątem świąt wiosennych; w tym duchu też należy organizować wszelkie uroczystości i obchody, związane z tymi radosnymi świątami.

Zielone Świątki są dalszym ciągiem świąt wiosennych, do których w pierwszym rzędzie należy Wielkanoc. Są to świąta, obchodzone w całej Europie; u spokrewnionych z nami Słowian południowych, mianowicie w Serbii, obchodzone jest święto t. zw. „Dodoli”, w czasie którego wybiera się króla i królową uroczystości. Niemcy wybierają t. zw. Maibraut, zaś w Anglii, znanej ze swych tradycyjnych upodobań, wybiera się „Lord and Lady of May”.

U nas istnieje cały szereg tradycyjnych obchodów i uroczystości urządzanych po wsiach i miastach. Najpopularniejszą formą zewnętrzną, towarzyszącą Zielonym Świątkom, jest majenie, czyli strojenie zielenią domów. Jest to zwyczaj tak rozpowszechniony, że nawet dozorecy domów w miastach przybierają bramy gałęziami zielonej brzozy lub tatarakiem. W miastach istnieje też tradycja wyjazdów świątecznych na „świeże powietrze” i dla mieszczan te „majówki” posiadają cechy dawne, o których wzmieniają pisarze obyczajowi nawet w XVIII wieku.

Inaczej wyglądają Zielone Świątki na wsi. Obrzędowość ludowa jest tak bogata w swej różnorodności, że aż mieni się całą gamą rodzajowych obchodów świątecznych.

Pierwszym i zasadniczym symbolem Zielonych Świąt na wsi jest majenie chat zielenią. Nie znajdziemy chyba ani jednego gospodarza, któryby nie przystroił swego domostwa gałęziami młodej brzozy, tatarakiem lub kotkami wierzbiny. Jest też znany np. w niektórych dzielnicach Polski obyczaj ubierania chłopca zielenią i prowadzenia go od domu do domu przy akompaniamencie pieśni ludowych. Wybierają też we wsi „królową” i jej „marszałków” spośród jej otoczenia. Jest także zwyczaj majenia bydła w okresie Zielonych Świąt.

Dwa elementy odgrywają doniosłą rolę w obrzędach wiosennych: zieleni i woda. Ten drugi element, który posiada tak wielkie znaczenie w życiu gospodarskim, jest usymbolizowany przez obławanie wodą ludzi i bydła. Chłopcy wiejscy, umajeni zielenią, obławają się wodą lub, bawiąc się wesoło

nad rzeczką czy strumykiem, spychają się wśród okrzyków i śmiechu do wody. Podobnie jak wielkanoćny Smigus, obławianie się nawzajem wodą podczas Zielonych Świąt ma symboliczne znaczenie zapewnienia obfitości wody, uniknięcia posuchy i t. p.

Z obchodami Zielonych Świąt wiąże się wiele momentów natury matrymonialnej. Najpospolitszym z nich jest „stawianie majów”. Polega ono na tym, że przed domem wybranej dziewczyny zalotnik stawia wysoką tykę, umajoną kwieciami i wstążkami. Jest to coś w rodzaju oświadczenia, czy propozycji małżeńskiej. Warto też wspomnieć o niezwykłym obyczaju, miejskim zresztą, który miał miejsce co roku w starej Warszawie: oto w poniedziałek w Zielone Świąta odbywał się zawsze ślub ubogiej panny, której posag zbierał wójt staromiejski wśród mieszkańców. Skromne nieraz datki decydowały o zamążpójściu niezamożnej mieszczanki. Echo tego obyczaju istnieje i po wsiach, gdzie chłopcy i dziewczęta, chodzący od wioski do wioski z „majem” czy „galkiem”, również zbierają datki.

Drugim świętem majowym w tym roku jest Boże Ciało. To uroczyste święto kościelne, datujące się z XIII wieku, obchodzone jest szczególnie uroczysto w kilku miejscowościach Polski — są to przede wszystkim: Częstochowa, Łowicz, Piekary na Śląsku i Kalwaria Zebrzydowska.

Nie tylko procesje są nieodłącznym symbolem tego święta. Poza uroczystościami religijnymi w Kalwarii i Piekarach, które ściągają wiernych i ciekawych z całej Polski, dzień ten jest świętem wielu mieszkańskich obyczajów, z których najbarwniejszym jest t. zw. „Konik Zwierzyniecki” w Krakowie oraz wybór „Króla Kurkowego”. Ta uroczystość, sięgająca XIII-go wieku, polega na tym, że w barwnym pochodzie, ciągnącym przez Rynek Krakowski, uwija się w otoczeniu świąt przebrany za Tatara chłopiec na sztucznym koniu: jest to uroczystość, obchodzona na pamiątkę wypędzenia Tatarów z Polski, a urząda ją bractwo Włóczków Zwierzynieckich. Święto Bożego Ciała jest też na wsi dniem święcenia wianków i ziół, zwłaszcza leczniczych, którym lud przypisuje cudowne własności.

Widzimy więc, że świąta wiosenne stanowią wdzięczny temat do inscenizowania widowisk regionalnych. Urządzenie obchodu wiosennego o charakterze ludowym przy niewielkim nakładzie pracy może dać niezwykle efektowne wyniki. Trzeba tylko mieć odpowiednie wskazówki. Najodpowiedniejszy byłby w tym wypadku montaż szeregu obrazów, przedstawiających kolejno: „Maik”, zabawy ludowe i wybór królowej, jej marszałków; można też zainscenizować zabawę ludową p. n. „Król pasterzy”, która polega na tym, że na wsi ogłasza się „królem pasterzy” tego, który pierwszy wyprowadzi bydło na paszę. Scenę czy estradę konieczne należy przyozdobić zielenią, gdyż ten szczegół jest najistotniejszy dla zachowania charakteru ekologicznościowego.

(A. A.)

Wieści z Polski

MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ, cierpiący od dłuższego czasu na przewlekłe zapalenie migdałków podniebiennych, poddał się ostatnio operacji. Zarówno operacja jak i leczenie pooperacyjne miały przebieg pomyślny.

CZY WIECIE, ŻE...

... Pierwszy kwartał b. r. w obrotach zamorskich portu gdyńskiego zaznaczył się poważnym wzrostem obrotów (o 8,4%), wykazując 2.018.629,9 ton, wobec 1.861.520 ton w r. 1936.

... Zamknięcie rachunków skarbowych za rok budżetowy 1936/37 w Polsce wykazało nadwyżkę w kwocie około 2,4 milionów zł. Jest to pierwsza od szeregu lat nadwyżka budżetowa. Deficyt za okres budżetowy 1935/36 wyniósł 263.362 tys. złotych.

... Ogólny obieg pieniężny wynosił w Polsce na dzień 31 marca b. r. 1.429,4 milionów zł. W okresie rocznym, t. j. w porównaniu ze stanem z 21. marca 1936 roku, obieg pieniężny wzrósł o 53,5 milionów złotych.

... Wywóz wyrobów hutniczych z Polski w marcu b. r. wykazał w porównaniu z miesiącem lutym wzrost z 25.816 do 32.749 ton, czyli o 26,85%.

... W Polsce przybywa rocznie około 400 tysięcy ludzi.

... Produkcja roczna obuwia w Polsce wynosi 22 milionów par butów.

... Spożycie cukru w Polsce wzrosło w roku 1936 o 10%.

... W roku bieżącym roboty przy budowie dróg państwowych w Polsce będą wykonane na długości około 110 km, zwłaszcza na terenie województw wschodnich, gdzie powstanie około 90 km nowych dróg z twardą nawierzchnią.

Budowa dróg samorządowych, wojewódzkich i powiatowych, przy finansowej pomocy państwa, w wysokości od 30 do 40% kosztów budowy — obejmie 190 km dróg, z czego 30 km na terenie województw wschodnich.

„Kajanie się” prasy sowieckiej

„DZIEŃ POKUTY” PRASY SOWIECKIEJ.
Moskwa. — 25-ta rocznica założenia organu partyjnego „Prawda” stała się „dniem pokutnym” dla całej prasy sowieckiej, oczywiście z wyjątkiem „Prawdy”, która, apoteozując swoją działalność, podkreśla, że odegrała olbrzymią rolę w rozbiu wszelkich ugrupowań opozycyjnych. Większość jednak dziennikarzy sowieckich — podkreśla „Prawda” — posiada poważne braki: niedostatecznie szeroki widnokrąg polityczny i kulturalny. Słabe kwalifikacje polityczne dziennikarzy wykorzystują wrogowie ludu, szkodnicy oraz agenci japońscy i niemieccy, a także lewicowi opozycjoniści. Inne dzienniki podnoszą zasługi „Prawdy” i publicznie krytykują własne błędy. Nawet urzędowy organ „Izwestia” nie otrzymał dyspensy od surowej „samokrytyki”. Dziennik ten po stwierdzeniu, że poziom ideowo-polityczny dzienników sowieckich jest niski, że są one powierzchowne i wypełnione beztreściwą frazeologią i lizusostwem, że brak im czujności partyjnej, że w aparatach redakcyjnych siedzą opozycjoniści, pisze o sobie co następuje: „zarzuty te przede wszystkim dotyczą pracowników „Izwestii”, gdzie wrogowie ludu, cały konglomerat zdecydowanych zdrajców i lajdaków jeszcze tak niedawno uwilił gniazdo os”. Dziennik „Za Industrializaciju” przyznaje się, że „przegapił szkodnictwo w ciężkim przemysle, a nawet pozwolił szkodnikom zabierać głos na swoich łamach”, poza tym dziennik przyznaje się do indolencji politycznej, pisząc, że „nie orientował się w szkodniczej i szpiegowskiej działalności w przemyśle chemicznym”. Wojskowa „Krasnaja Zwiezda” wprawdzie nie krytykuje samej siebie, lecz oskarża prasę wojskową o „niedostateczne wypełnianie postanowień centralnego komitetu partii i wskazań Stalina w dziedzinie przyswajania zasad bolszewickich oraz o obojętność polityczną”.

„Socjalistyczeskije Ziemiedielie”, wyraża ubolewanie z powodu „zbyt słabego kontaktu z teoretykami i praktykami gospodarstwa wiejskiego, że posiada zbyt szczupły zespół współpracowników i że jego czujność partyjna jest przytępiona, a „wystąpienia jego są często niefortunne”. Poza tym dziennik ubolewa, że „prowadzona przez siebie krytyka ludowego komisariatu rolnictwa i jego organów jest niedostateczna, „Trud” przyjmuje na siebie winę złej pracy

Wreszcie budowy nowych dróg gminnych — przy pomocy świadczeń w naturze miejscowej ludności oraz pomocy finansowej w połowie państwa, w połowie zaś samorządów powiatowych — obejmą co najmniej 200 km dróg gruntowych. Łącznie więc budowa dróg, przewidziana w programie państwowym, będzie przeprowadzona na około 500 km dróg. Niezależnie od tego samorzady wyłącznie przy pomocy własnych środków finansowych i świadczeniami w naturze wybudują ponad 600 km dróg.

Ogółem zbuduje się w 1937 r. ponad 1.000 km nowych dróg.

... Na Wołyniu odkryto złoża wysoko procentowej rudy żelaznej, zawierającej około 52% żelaza, a ponadto około 70% manganu.

... Polski przemysł rybny na wybrzeżu bałtyckim rozwija się coraz lepiej, zatrudniając w chwili obecnej przeszło 2.000 pracowników.

... chwili obecnej przy wszystkich robotach drogowych i mostowych w Polsce jest zatrudnionych około 51.000 robotników. Liczba ta powiększy się wydatnie, jeśli warunki atmosferyczne ulegną poprawie i będzie można przystąpić do układania nawierzchni ulepszonych na wykonywanej obecnie podbudowie.

REWELACYJNY WYNALEZEK ROLNIKA.

Rolnik Galka z Czewujewa, w pow. żnińskim, skonstruował turbinę wietrzną, której 5-ramienne skrzydła ustawione są pionowo. Turbina ta wytwarza siłę 8 koni motorowych i może pędzić młockarnię, siewczkarnię, śrutówki, maszyny rolnicze i t. p., zastępując w tym zakresie konie. Koszt założenia takiej turbiny wynosi około 700 złotych, a do jej uruchomienia wystarcza wiatr o średniej sile. Wynalazca ma zamiar swój wynalazek opatentować.

DO POLSKI przybyła wycieczka młodzieży szkolnej i nauczycieli z Bułgarii w liczbie 110 uczniów i uczenie i 56 nauczycieli. Wycieczka zwiedza całą Polskę.

W KRAKOWIE na 242.000 osób jest 108.000 mężczyzn i 134.000 kobiet. Żydów jest 62.500 osób.

związków zawodowych, przyznaje się, że „przegapił i nie zdemaskował działalności wrogów ludu w dziedzinie ubezpieczeń społecznych i bezpieczeństwa pracy i dopuścił do biurokratyzacji pracy związków zawodowych i oderwania się tych związków od mas”. „Ekonomiczeskaja Żyżń” przyznaje się, że nie okazała żadnej pomocy w demaskowaniu szkodników w systemie finansowo-bankowym. Dziennik — jak się sam przyznaje — „nie wypełnia wskazań Stalina udzielonych jeszcze w 1928 r.”. „Komsomolskaja Prawda” stwierdza, że „zagadnienie wychowania

Prezydent R. P. przyjmuje defiladę na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie w dniu 3. Maja

NA SZEROKI

ideowo politycznego młodzieży nie jest należycie postawione ani przez nią samą ani przez inne organy związku młodzieży komunistycznej”.

Tego rodzaju jednoczesne „kajanie się” wszystkich dzienników sowieckich z wyjątkiem „Prawdy” przypuszczalnie zostało nakazane przez czynniki międzynarodowe, a celem tego nakazu zdaje się być obciążenie odpowiedzialnością drugorzędnych wykonawców celem uchronienia prestiżu i autorytetu czynników kierowniczych i decydujących.

Szkolnictwo w Litwie

WYMOWA CYFR URZĘDOWEJ STATYSTYKI SZKOLNICTWA. Urzędowy „Liet Aidas” zamieszcza szereg danych statystycznych o szkolnictwie początkowym w Litwie. Przytoczymy tu ciekawsze i bardziej nas, Polaków, obchodzące dane.

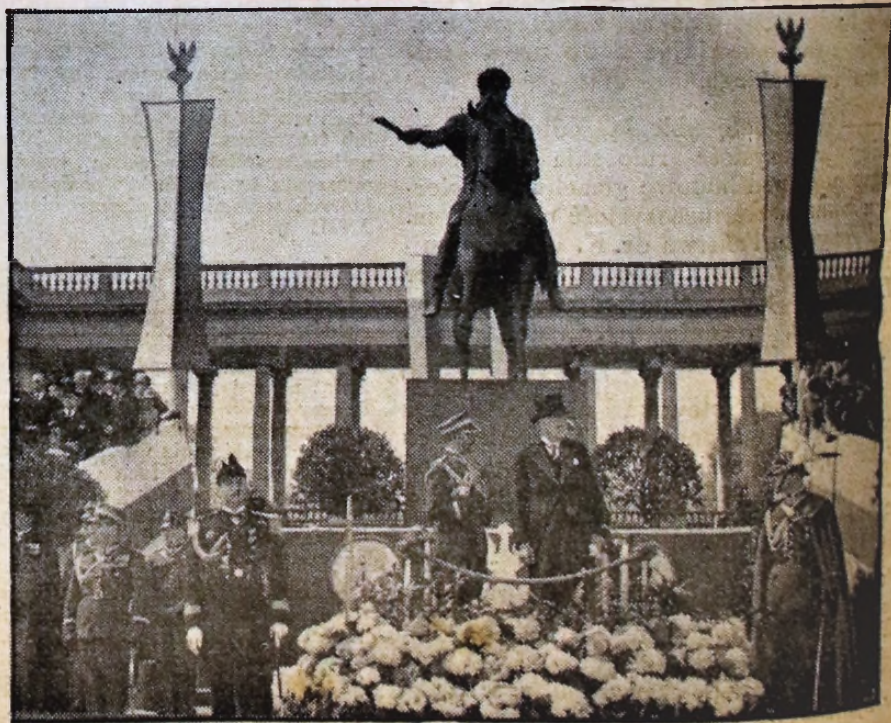
Otóż w Litwie (bez kraju Klaipėdskiego) jest 2.240 państwowych szkół początkowych i 68 prywatnych. W tej liczbie w 2.147 szkołach językiem wykładowym jest litewski, 109 — żydowski, 10 — niemiecki, 11 — polski, 13 — łotewski, 3 — rosyjski i 15 — mieszany. Na każdą szkołę wypada 1.029 mieszkańców.

Pod względem liczby uczniów do litewskich szkół uczęszczało 249.668 uczniów, żydowskich — 13.764, niemieckich — 670, polskich — 329, łotewskich — 476, rosyjskich — 514 i mieszanych — 1.898.

Pod względem języka ojczystego uczniowie dzielili się nast.: Litwini — 238.696 (88,42%), Żydzi — 17.500 (6,48%), Rosjanie — 8.053 (2,93%), Polacy — 2.299 (0,82%), Niemcy — 2.022 (0,75%), Łotysze — 1.099 (0,4%), Białorusini i inne narodowości — 351 (0,13%).

Przypatrzmy się dokładniej powyższym danym. Z jednej strony wynika, że do 11 szkół polskich uczęszcza zaledwie 0,12% (słowami: dwanaście setnych procenta) ogólnej liczby dzieci, z drugiej — według powyższych danych — liczba uczniów, których językiem ojczystym jest polski, a więc Polaków, stanowi 0,82%. Widzimy więc, że, mierząc nawet tak skromną miarką urzędową, zaledwie siódma część polskich dzieci pobiera naukę w języku ojczystym. Tej skromnej części prawdy nie zaprzeczy pewnie nawet urzędowy „Liet. Aidas”, z którego statystyki korzystamy.

Można stąd wysunąć jeszcze jeden wniosek!



M ŚWIECIE

Początkowo projektowano napełnienie go niepalnym helem, ale ostatecznie wskutek trudności zaopatrzenia się w ten gaz, którego źródła znajdują się tylko w Stanach Zjednoczonych, zdecydowano użyć wodoru. Jego właśnie wybuch spowodował katastrofę, przekraczającą liczbą ofiar katastrofę sterowca angielskiego R. 101 w czasie przelotu nad Francją, w której zginęło około 50 osób.

SZCZEGÓŁY KATASTROFY. Lakehurst. „United Press” podaje następujące szczegóły katastrofy sterowca „Hindenburg”.

Sterowiec zakończył pierwszą w tym roku podróż przez Atlantyk, wioząc 37 pasażerów oraz 61 członków załogi. W chwili zbliżania się do lotniska w Lakehurst, sterowiec wpadł w strefę gwałtownej burzy i ulewnej porywy. Huragan uniemożliwił przeszło godzinę lądowanie sterowca. Sterowiec zrobił szeroki krąg nad lotniskiem i, przebijając się przez chmurę deszczową, znalazł się w odległości 2 km. od wieży, u której miał się zakotwiczyć. W tym momencie nastąpiła straszna eksplozja. Sterowiec zaczął opadać na ziemię.

Jakkolwiek sterowiec przez całą godzinę leciał wśród piorunów, w momencie katastrofy nikt nie widział uderzenia pioruna.

Świadkowie naoczni wypowiadają opinię, że przyczyną katastrofy była eksplozja silnika lewej tylnej gondoli. Wypadek wydarzył się w chwili, gdy „Hindenburg” znajdował się w odległości 400 m. na zachód od hangaru i niemal w tej samej odległości na północ od wieży. Jeden ze świadków naocznych, który w chwili katastrofy znajdował się w odległości 200 m. od miejsca wypadku, oświadczył, że po pierwszej eksplozji w tylnej części Zeppelina nastąpiła w krótkim odstępie czasu druga eksplozja. Świadek ten opowiada, że w środkowej części zeppelina ukazały się płomienie. Sterowiec zaczął się opuszczać, a jego część tylna runęła z ogłuszającym hukiem na ziemię. Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund, lecz ogień szerzył się z tak wielką szybkością, iż można było sądzić, że nikt z pasażerów i z załogi nie będzie uratowany. Wkrótce potem dało się słyszeć parę ponownych eksplozji. Pożar „Hindenburga” trwał kilka godzin. Ogień rozszerzył się na całą 200-metrową długość sterowca. Około godz. 22-jej połowa sterowca była całkowicie spalona, tylko szkielec stalowy pozostał nienaruszony, zaś druga połowa była otoczona morzem płomieni.

RELACJE ŚWIADKÓW I CZŁONKÓW ZAŁOGI. Według ostatnich doniesień z 37 pasażerów uratowano 20, a z 61 członków załogi 44. Wśród pozostałych przy życiu znajduje się jednak kilka osób ciężko rannych. O losie innych pasażerów i członków załogi brak jest dotychczas ścisłych danych. Wśród uratowanych znajduje się dowódca sterowca, kapitan Lehmann, oraz jego pomocnicy Pruss i Stampf. Wszyscy trzej odnieśli ciężkie obrażenia.

Ranny mechanik sterowca Teodor Ritter przedstawia przebieg katastrofy następująco: „Znajdowałem się w jednej z gondoli motorowych. Nic nie wskazywało, aby coś było nie w porządku. Zastrzykaliśmy właśnie motory, gdy uderzył piorun i wystrzelił wielki słup ognia w niebo. Nasza gondola została oderwana od kadłuba sterowca i

upadła na ziemię. Gdy gondola znajdowała się na ziemi, wydobyłem się z płonących czątek i ratowałem się ucieczką w miejsce bezpieczne”.

O uratowaniu kapitana Lehmana amerykańskie towarzystwo Zeppelina podaje następujące szczegóły, pochodzące od jednego ze świadków katastrofy. Relacje świadka brzmią jak następuje: „Zobaczyłem, jak dwóch pasażerów zostało wyrzucenych z okna gondoli sterowca i upadło na ziemię wśród szumu morza płomieni, oświetlających całą okolicę. W tej samej chwili tylna część sterowca opuściła się z wielką szybkością i groziła przyduszeniem mnie, zacząłem więc ze wszystkich sił uciekać; gdy sądziłem, że znalazłem się w miejscu bezpiecznym, obróciłem się i zobaczyłem kapitana Lehmana, który prawdopodobnie wyskoczył ze sterowca właśnie w tym momencie. Kapitan miał na sobie ślady ciężkiego oparzenia i zbliżając się do mnie mówił bezdźwięcznym głosem: „Nic nie rozumiem, nie mogę zrozumieć, jak się to wszystko stało”. Kapitan został natychmiast przewieziony autem do szpitala, gdzie jednak wkrótce zmarł.

O strojach koronacyjnych

KORONACYJNY STRÓJ KRÓLOWEJ I DAM DWORU. Londyn. — Uroczystości koronacyjne, odbywające się według protokołu, który powstał w ciągu wieków, są bardzo długotrwałe. Są one męczące, przede wszystkim dla swity królewskiej i dla dam dworu. Znaczna część uczestników uroczystości, dopuszczonych do katedry westminsterskiej, będzie tam pozostawała od godz. 9 do 15.

Podczas ostatniej koronacji, która odbyła się w r. 1911, księżniczki i żony lordów, które nie zapatrzyły się w jedzenie, były zupełnie wyczerpane pod koniec uroczystości. To też obecnie w szatach, przygotowanych na koronację, znajdują się małe kieszonki, w których można będzie umieścić woreczki lub pudełeczka z jedzeniem lub słodyczami, co ułatwi uczestniczkom uroczystości podtrzymanie wyczerpanych sił i wytrwanie do końca. Zapasy żywności, ukryte w fałdach ciężkich płaszczy i tradycyjnych szat, są spożywane bardzo dyskretnie poza wachlarzami, którymi damy dworu i żony parów zasłaniają swe twarze.

Biografka królowej Elżbiety, Edith Sitwell, kilkakrotnie wspomina o zmęczeniu królowej i jej dam dworu. Lord Melbourne, który wszedł do kaplicy, znajdującej się bezpośrednio poza głównym ołtarzem, gdzie damy dworu pomagały królowej zmienić okrycia, zgodnie z wymaganiami ceremoniału, spostrzegł stół pokryty sandwiczami, zastawiony butelkami wina itd. „Lord Melbourne, — pisze pani Sitwell, — wypił szklanekę wina, bo był bardzo zmęczony”.

Od ostatniej koronacji minęło już 26 lat. Tradycji stanie się jednak zadość i strój królowej i całego otoczenia tylko nieznacznie różnić się będzie od szat, w jakich występowała podczas uroczystości koronacyjnych w r. 1911. królowa Maria.

Różnica będzie polegała przede wszystkim na tym, że szaty królowej Elżbiety będą po raz pierwszy całkowicie wykonane z surowców i materiałów, wyprodukowanych w Anglii.

Tradycyjna szata koronacyjna królowej Anglii posiada wspaniały tren, długości 4 łokci. Jest ona cała purpurowa. Płaszcz z trenem okrywa szatę ze szkarłatnego aksamitu. Zarówno płaszcz, jak i szata królowej, jest podbita najpiękniejszymi gronostajami i haftowana złotem. Na płaszczu są wyhaftowane prócz tego wzory, wyobrażające różę Anglii, osiet — herb Szkocji, szarotkę irlandzką i gwiazdę Indyj. Po samym środku płaszcza widoczny jest monogram królowej, ponad którym umieszczono koronę.

Pod płaszczem i szkarłatną tuniką znajduje się jeszcze kremowa wieczorowa suknia z ciężkiego jedwabiu, bardzo bogato wyhaftowana złotem. Suknia ta, jak przewiduje protokół, jest bardzo długa — dotyka ziemi.

Szata królowej wraz z trenem jest tak ciężka, iż królowa Elżbieta nie mogłaby się w niej swobodnie poruszać bez pomocy. To też tren sukni będzie niosło 6 dam dworu.

Stroje żon książąt krwi będą przypominały suknie królowej. Żony ks. Gloucester i ks. Kentu będą ubrane również w szaty z purpurowego królewskiego aksamitu, takiego samego koloru, jak i szaty królowej.

Nakrycia głowy ze względu na udział w koronacji królowej będą również, zgodnie z tradycją, składały się z beretów, na których będą osadzone korony. Wygląd ich będzie bardzo różny, zależnie od tego, czy będą one spoczywały na głowie księżnej, markizy, wicehrabiny, lub baronowej.

Po raz pierwszy podobny strój głowy stał się obowiązujący na uroczystościach koronacyjnych w Anglii za panowania Karola II w r. 1660.

jeśli liczba dzieci polskich pobierających naukę w języku ojczystym stanowi zaledwie 7. część naszych urzędowo uznanych „uprawnień”, więc również te 11 szkół stanowi zaledwie siódmą część liczby szkół, które się należą Polakom, według tychże litewskich danych urzędowych. A więc — ok. 77.

(„Dzień Polski”)

Konflikt angielsko-włoski

ZATARG PRASOWY ANGIELSKO-WŁOSKI.

Rzym. Krążące pogłoski o wybuchu zatargu prasowego pomiędzy Włochami i Anglią zostały potwierdzone w komunikacie, którego brzmienie jest następujące:

„Zważywszy na stanowisko zajęte przez prawie całą prasę brytyjską w stosunku do Włoch i ich sił zbrojnych, zostały zabronione we Włoszech wszystkie gazety angielskie z wyjątkiem „Daily Mail”, „Evening News” i „Observer”. Ponadto wszyscy korespondenci prasy włoskiej zostali odwołani z Londynu”.

Londyn. Agencja Reutera donosi z Rzymu, iż wedle obiegających tam pogłosek po zakazie dzienników angielskich nastąpić ma wydalenie korespondentów angielskich z Włoch.

DIENNIKARZE WŁOSCY OPUŚCILI LONDYN. Londyn. Wszyscy korespondenci prasy włoskiej w Londynie otrzymali dziś rano nieoczekiwane terminowe wezwanie ze swych redakcyj, aby bezwzględnie opuścili Londyn i przybyli do Rzymu po nowe instrukcje.

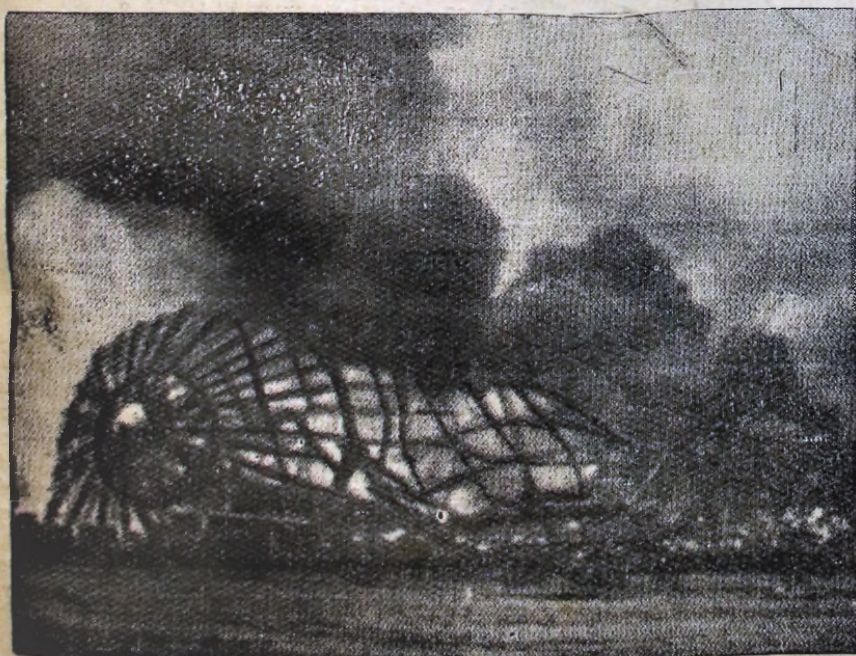
Korespondenci włoscy opuścili Londyn w godzinach popołudniowych, udając się na to wezwanie wpośpiesznie do Rzymu.

Tragiczna katastrofa

STRASZNA KATASTROFA STEROWCA „HINDENBURG” miała miejsce w czasie lądowania (6. b. m.) na lotnisku w Lakehurst w Nowym Jorku.

Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn w chwili, gdy sterowiec zbliżał się do masztu, przy którym miał się zakotwiczyć, nastąpił wybuch i sterowiec stanął w płomieniach. Na pokładzie sterowca znajdowało się 100 osób: 39 pasażerów i 61 członków załogi.

Sterowiec „Hindenburg” odbył dotychczas szczęśliwie 20 podróży nad Atlantyk. Był on największym sterowcem świata. Wyposażony w silniki Diesla, rozwijał szybkość 130 klm. na godz.



Szczątki „Hindenburga” po katastrofie

Dział religijny

Ewangelia na uroczystość Zielonych Świątek

zapisana u św. Jana w rozdziale 14, w. 23—31

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej, a Ojciec mój umiłuje Go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy. Kto Mnie nie miłuje, nauk moich nie chowa. A nauka, którą słyszeliście, nie jest Moja, ale Ojca, który Mnie posłał. O tym wam mówiłem, przebywając wśród was. A Pocieszyciel, Duch święty, którego Ojciec posła w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czym wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam. Nie jako świat zwykł dawać, Ja wam daję. Niechaj serce wasze nie trwoży się, ani się lęka! Słyszeliście, że Ja wam powiedziałem: „Ochodzę, i przychodzę do was”. Gdybyście Mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode mnie. A i teraz powiedziałem wam to w pierw, zanim nastąpi, abyście n wierzyli, gdy się spełni. Już nie wiele będę mógł z wami mówić, albowiem nadchodzi księżę tego świata, lecz nie ma on nic we Mnie, ale aby świat poznał, że Ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec Mi przykazał.

NAUKA WIARY O DUCHU ŚWIĘTYM „WIERZĘ W DUCHA ŚW.”

(8-my artykuł wiary.)

Czego uczy Kościół katolicki o Duchu świętym?

Kościół uczy: że Duch święty jest prawdziwym Bogiem wraz z Ojcem i Synem, gdyż jest, jak Oni, natury i istoty prawdziwie Boskiej, doskonałym i Boskie działa rzeczy. Ze Duch św. jest osobą różną od Ojca i Syna, trzecią w Bóstwie. Ze pochodzi razem od Ojca i Syna.

Czemu trzecia osoba Bóstwa zowie się „Duchem świętym”?

Lubo i Ojciec jest „Duchem”, tak jak Syn, i zarazem są „świętymi”, Pismo św. jednak i Kościół nazywa trzecią osobę Duchem świętym; aby ją rozróżnić od osoby Ojca i Syna, aby oznaczyć, jak szczególnie ta osoba działa na człowieka.

Jak szczególnie działa Duch święty na człowieka?

Przypisujemy pierwszej osobie stworzenia, drugiej odkupienie, trzeciej „uświęcenie” człowieka. Jak dusza ciała ludzkie darzy życiem, tak trzecia osoba udziela człowiekowi łask odpowiednich Boskiemu nadprzyrodzonemu życiu łaski. czyli w wyższym znaczeniu życie „duchowe”, jak mówi Zbawiciel: „Co się narodziło z Ducha, Duch jest.” Dla tego też trzecia osoba zowie się „Duchem”, a ponieważ udzielaniem życia duchowego „uświęca” człowieka nazywa się Duchem „świętym”.

Czy sprawcą uświęcenia naszego nie jest Chrystus?

Chrystus jest o tyle sprawcą uświęcenia naszego, o ile nam wysłużył i wyrobił wszystkie do uświęcenia potrzebne łaski, lecz Duch święty te łaski rzeczywiście na człowieka zlewa i przez to go uświęca. Król egipski Faraon napelniał przed głodem spichlerze dostateczną ilością zboża, lecz gdy przyszedł czas głodu i niedostatku, Józef wydzielał zboże pomiędzy cierpiących głód i niedostatek. Tak też Jezus Chrystus za cenę Swych zasług zgromadził cały skarb łask potrzebnych ludziom do zbawienia i złożył jako Sakramenta w Swej skarbnicy, którą jest Kościół, ale szafarzem tych łask jest Duch święty. On przeto jest jakby skarbnikiem Pana Jezusa. Gdzie i kiedykolwiek doznajemy łask od Pana Boga, Duchowi świętemu je zawdzięczamy.

Jak działa Duch święty na dusze?

Oświeca rozum o tyle, że w świetle wiary poznajemy, co jest prawdą, dobrem i zbawiennym. Bez tego światła nikt nie

dojdzie do prawdziwej wiary i rozpoznania, co ma począć i jak żyć, aby dostąpić wiekuistego zbawienia. Oczyszczają dusze z grzechu, zdobi je łaską uświęcającą, słowem: uświęca je. Wzmocnia wolę tak, że zdolamy unikać złego i statecznie czynić dobre. Pociesza dusze, napelniając je niezachwianą nadzieją przebaczenia grzechów, darzy je spokojem, „który przewyższa wszelki zmysł”, wpaia w nie ducha dziecięctwa Bożego, ułatwia im, a nawet uprzyjemnia znoszenie stranień tego świata. „Nader obfituje weselem w każdym utrapieniu naszym.” Udziela sprawiedliwym siedmiu darów i sprawia, że pełnią uczynki cnotliwe i świątobliwe, które Paweł święty nazywa „owocami Ducha świętego.”

Które to są owe siedem darów Ducha świętego?

Według Izajasza proroka są nimi: 1. Dar mądrości, którego skutkiem poznajemy Boga, w wyższej cenie mamy rzeczy niebieskie od doczesnych i znajdujemy upodobanie tylko w sprawach Boskich. 2. Dar rozumu, w skutek którego poznajemy to, co nam wiara do wierzenia podaje. O te dary powinny prosić i dzieci i doroślejsi, mianowicie, przed nauką i kazaniem. 3. Dar rady, w skutek którego w wątpliwych przypadkach wiemy, jak sobie i innym pomóc; dar ten potrzebny jest a) przełożonym, b) obierającym sobie stan i powołanie, c) małżonkom nieszcześliwie żyjącym i nie umiejącym sobie poradzić. 4. Dar mocy, który nam dodaje siły do pokonywania wszelkich przeciwności i znoszenia i przetrwania prześladowań, których doznajemy dla cnoty. 5. Dar umiętności, skutkiem którego pojmujemy swe obowiązki i odgadujemy, jak je powinniśmy pełnić, by się przypodobać Bogu. 6. Dar bogobojności, który nas nakłania do zastosowania wszystkich naszych uczynków do woli Boga, służenia Jemu i miłowania Go całym sercem. 7. Dar hojności Bożej, sprawujący, że nie tylko kar Bożych, ale Jego wstrętu i obrzydzenia grzechu lękamy się o wiele więcej, aniżeli wszelkiego innego na świecie.

Jakie są owoce Ducha świętego?

Gdy Duch święty przemieszcjuje w sercu, człowiek podobny jest do drzewa rodzącego owoce najwzmiensze i najslodsze; sprawiedliwy chrześcijanin pełni uczynki, z których poznasz, że Duch Boży w nim żyje i działa. Święty Paweł wymienia z pomiędzy nich dwanaście co przedniejszych. Są nimi: „miłość, wese-

le, pokój, cierpliwość, dobroć, wiarobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość i czystość.”

Czemu dostrzegamy tak mało błędnego działania Ducha świętego u wielu chrześcijan?

Gdyż niektóre skutki działania Ducha świętego nie pojawiają się na zewnątrz, lecz są ukryte w duszy człowieka. „Król Lewstwo Boże w nas jest”, mówi Łukasz św. Wielu w skutek ciężkich grzechów postradało Ducha św., który też odtąd w nich nie przemieszcjuje. Mamy prócz tego mnogo takich, co z umysłu nie idą za natchnieniem i popędem Ducha świętego i tym sposobem udaremniają Jego działanie. W życiu sprawiedliwych i Świętych Pańskich działania Ducha świętego okazywały się zawsze błogim i skutecznym.

Jak działa Duch św. w Kościele Katolickim?

Uczy go ustawicznie wszelkiej prawdy, strzegąc Kościół nauczający od wszelkiego błędu, darząc go darem nieomyślności i udzielając Kościółowi słuchającemu daru pojętności i wiary w naukę Kościoła, Uświęca go. Święty Augustyn mówi: „Czym jest dusza dla ciała, tym jest Duch święty dla Ciała Chrystusowego, czyli Kościoła. Co czyni dusza we wszystkich członkach ciała, to czyni Duch święty w całym Kościele.” Dla tego Duch święty jest sprawcą wszystkich nadprzyrodzonych cnot i darów, jakie widzimy w niektórych członkach Kościoła. Duch święty jest szafarzem łask i działania Sakramentów świętych, jako też i innych środków zbawienia na członków Kościoła. Duch święty jest kierownikiem Kościoła katolickiego. Święty Chryzostom pisze: „Bez Ducha świętego nie byłoby ani Kościoła, ani pasterzy i nauczycieli.” On utrzymuje w katolickim Kościele jedność wiary, zgodę i ład. On mu nadaje siłę zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, mimo wszelkich prześladowań, jakich Kościół doznaje. Stąd też wiekuiste trwanie Kościoła za cud uważać można. On przez Kościół obspjuje świat dobrodziejstwami i błogostawieństwem niebios, za Jego przyzwoleniem Duchowi świętemu i iść za natchnieniem i popędem Jego. Ponieważ przez Chrześc święty oświeca nasze stało się przez bytkiem Ducha świętego, starajmy się uświęcić je czystością. „Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście. Jeśli kto Kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg.” Ponieważ w skutek grzechu śmiertelnego Duch święty przestaje przebywać w sercu ludzkim, usilnie się więc starajmy chronić się grzechu.

Wódz Łotwy

„Polska Zbrojna“ — dziennik polskich sfer wojskowych — zamieściła w jednym z ostatnich numerów korespondencję z Rygi, którą niżej przedrukowujemy.

Redakcja.

Przed rokiem ówczesny premier Łotwy dr Karol Ulmanis został prezydentem państwa. Jego zastępcą na tym wysokim stanowisku stał się minister spraw wojskowych, zasłużony dobrze dla swej ojczyzny, gen. Bałodis.

Przed nowoobranym prezydentem przedefilowały w Rydze manifestujące na jego cześć tłumy, dając tym wyraz przywiązania i uznania dla jego osoby i zasług. Naród łotewski kocha swego wodza, a w działalności dr Ulmanisa widzi gwarancję swego dobrobytu i rozwoju. Wszystko najlepsze w Łotwie powstaje dzięki twórczej woli i płomiennej jego duszy.

W rocznicę piastowania przez dr Ulmanisa stanowiska prezydenta Łotwy, Ryga znowu była świadkiem hołdu, złożonego przez naród swojemu wodzowi.

Dr K. Ulmanis urodził się 4. września 1877 r. na fermie Pikszi, w prowincji Kurzeme. Dzieciństwo spędzone na rodzimej fermie swego ojca rozwinęło w nim zamiłowanie do rolnictwa. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Berzmuiza i liceum miejskiego w Jelgawie, Ulmanis specjalizował się w mleczarstwie. Ukończył specjalny kurs mleczarstwa w Prusach Wschodnich, pracując kolejno w szeregu przedsiębiorstw mleczarskich Rygi i Lepaji. W r. 1902 K. Ulmanis rozpoczyna studia na wydziale rolnictwa politechniki w Żurychu. Po roku przenosi się na uniwersytet do Lipska, na wydział rolniczy, który kończy w r. 1905.

Powróciwszy do kraju, rozpoczyna pracę w charakterze inżyniera-agronoma w Bałtyckim Tow. Rolniczym, lecz praca ta zostaje przerwana uwięzieniem go przez władze rosyjskie. Już wówczas brał on czynny udział w życiu politycznym, walcząc z reżimem carskim.

Zwolniony po roku z więzienia, w jesieni r. 1906 Ulmanis emigruje do Niemiec, gdzie spędza zimę 1906-1907, pracując jako profesor w jednej ze szkół rolniczych. W r. 1907 wyjeżdża do St. Zjedn. i pozostaje w Ameryce do r. 1913, kiedy to została ogłoszona amnestia dla uczestników ruchu rewolucyjnego w Rosji. Amnestia ta pozwala mu wrócić do ojczyzny. Pobyt Ulmanisa w Ameryce wypełniony był pracą w zakresie rolnictwa. M. in. pisywał on stale do łotewskich pism rolniczych fachowe studia i rozprawy.

W kraju zabiera się Ulmanis znowu do swej pracy zawodowej, m. in. redaguje czasopismo rolnicze „Zeme“. W okresie wielkiej wojny bierze udział w pracach



ewakuacji Kurzeme, w Komitecie pomocy dla uchodźców wojennych itp.

Na wiosnę r. 1917., znalazłszy się w mieście Walk, Ulmanis bierze czynny udział w założeniu łotewskiego zw. chłopskiego. Zostaje wybrany na stanowisko prezesa związku i stanowisko to piastuje przez długie lata. Po rewolucji lutowej 1917. Ulmanis zostaje mianowany wicegubernatorem w Widzeme. W czasie okupacji niemieckiej pracuje w „bloku demokratycznym“, który to blok jest organizacją o charakterze polityczno-narodowym.

W końcu października 1918 r. Ulmanis powraca do Rygi, aby wziąć czynny udział w przygotowaniach do proklamowania niepodległości Łotwy. Rada narodowa powołuje go na pierwszego szefa rządu w niepodległej Łotwie. Na tym stanowisku obecny prezydent pozostaje przez cały okres walk o niepodległość. Zgromadzenie narodowe, zwołane w maju 1920, znowu powierza Ulmanisowi utworzenie rządu. Trzeba podkreślić również, że we wszystkich wyborach mandat parlamentarny Ulmanisa był zawsze wznawiany, dzięki zaufaniu, jakim cieszył się on wśród wyborców.

Przed wypadkami w dniu 15. maja 1934 r. Ulmanis stał na czele 7 gabinetów w Łot-

wie. Jego wpływ na życie polityczne kraju dawał się jednak silnie odczuwać nawet w tym krótkim okresie, gdy Ulmanis stał poza rządem.

W maju 1934 r. Ulmanis stał na czele rządu narodowego, który likwiduje w Łotwie epokę anarchii parlamentarnej. Rząd narodowy rzuca hasło silnej władzy, które od tego czasu realizuje mądrze i z powodzeniem Ulmanis.

Pracując całe życie w bliskim kontakcie ze wsią i włością, Ulmanis, jak nikt inny, duszę swego narodu i jego potrzeby. On to jest autorem szeregu ustaw, które regulują sprawę rolnictwa w Łotwie, podnosząc je na wysoki poziom. On to jest tym, który, kładzie fundamenty pod budowę nowego życia kulturalnego swego kraju. Dzięki niemu życie gospodarze nabiera nowych rumieńców, realizuje się szereg nowych poczynań, robione są olbrzymie inwestycje (że wspomnę tylko budowę wielkiej centrali elektrycznej w Kegum). Dzięki niemu i jego zasługom wewnętrzna konsolidacja narodu łotewskiego i organizacja państwa — krzepną i układają się w formy, gwarantujące bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne Łotwy.

Doskonały mówca i pisarz, dr. Ulmanis korzysta z każdej okazji, by wskazywać swemu narodowi drogi proste i jasne w pracy dla pomyślnego rozwoju swej ojczyzny.

Wielką pracą, inwencją i twórczą inicjatywą dr. Ulmanis przysparza stałe korzyści swemu narodowi. Otacza czujną troską i opieką nie tylko sprawy materialnej pomyślności obywateli, lecz ogarnia również myślą swą rozległe dziedziny duchowe i kulturalne.

W r. 1935 inicjuje on wielką akcję zbiórki książek dla szkół pod hasłem: „Niech każdy przypomni sobie swoją pierwszą szkołę — i niech ofiaruje jej książkę“. Akcja ta w ciągu dwóch lat przybiera wielkie rozmiary, gdyż ilość ofiarowanych przez społeczeństwo książek osiąga milionowe cyfry.

Trudno jest wyliczyć wszystkie poczynania Ulmanisa, które, nawiasem mówiąc, zawsze są uwieńczone pomyślnym wynikiem. Tajemnica ich powodzenia leży w tym bezgranicznym zaufaniu, jakie żywi dla swego wodza naród łotewski.

To też w pierwszą rocznicę objęcia przez dr. K. Ulmanisa całkowitej władzy w państwie na stanowisku prezydenta i jednocześnie szefa rządu — społeczeństwo łotewskie dało wyraz swym uczuciom dla jego osoby. Łat

Jerzy Andrzejewski

Nocna obława

Fragment z powieści

Nikt nie wiedział, kiedy oędzie pociąg. Wszystkich, przybywających na dworzec, zatrzymywano i bez legitymowania odstawiano na peron. Radlicę spotkał ten sam los. Próbował wprawdzie bronić się dokumentami, powoływał się na swoją ważną misję, ale z odpowiedzi czerwonogwardystów od razu zorientował się, że nic tu nie wskóra. Mieli wyrafinowany rozkaz, musiał się poddać. Nie tracił jednak fantazji. Dopiero, gdy znalazł się na peronie wśród gęsto stłoczonego w ciemnościach tłumu, zrozumiał, że sytuacja nie przedstawia się najlepiej.

Przed paru zaledwie godzinami opuścił dom, w którym znalazł krótkie schronienie. Nie usłuchał rad, że musi po ciężkich przejściach ostatnich dni wypocząć. Czuł zmęczenie, ale nie mógł sobie teraz pozwolić na bezczynność. Wiedział, że w Moskwie niecierpliwie oczekują od niego wiadomości i od jego przyjazdu uzależnione są pewne decydujące posunięcia. Wolął zresztą nie ryzykować dłuższego pobytu w mieście. Nie przypuszczał, aby zdążono już odkryć zabitego Lizgina. Leżał w stepie, z dala od osiedli. Mogło się jednak zdarzyć, że jakiś patrol natknął się przypadkowo na zwłoki. Wówczas dokumenty, które Radlica miał przy sobie, szybko zaprowadziłyby go pod ścianę. Zdecydował więc wyjazd pierwszszym możliwym pociągiem.

Ubrany w wojskowe spodnie i skórzaną kurtkę mógł swobodnie wyjść na ulicę bez obawy narażenia się na podejrzenia. Miasto znał tylko ze słyszenia. Rozrzucone rozległe ła wzgórzach, płaskimi zboczami, opadającymi ku rzece, robiło wrażenie dużego przez obszar raczej niż wygląd. Wzdłuż szerokiej, białych od kurzu, ulic ciągnęły się domki przeważnie parterowe lub jednopiętrowe, na tyłach wyrastały bujne ogrody. Dworzec kolejowy znajdował się po drugiej stronie rzeki, w dość znacznej odległości od centrum miasta. Woląc uniknąć rozpytywania o drogę, Radlica szedł według wskazówek, udzielonych mu przez przyjaciół. Zmierzchało już.

Radlica przyspieszył kroku. Myślał wtedy, że wkrótce znajdzie się daleko. Był pewny, że na dworcu nie obejdzie się bez sprawdzenia dokumentów, nie przewidział jednak rewizji tak dokładnej, jak ta, która teraz miała miejsce. Nazwisko komisarza Nieśmiertnego obito się o jego uszy, gdy ledwie znalazł się na peronie. Czekiści poszukiwali podobno jakiegoś ważnego osobnika. Wiadomość szybko obiegła zebranych. Podawano ją sobie szeptem z ust do ust. Tłum nagle zafalował, jakby głęboko odetchnął, potem zapadła głucha cisza.

Radlica, przyzwyczajony do ciemności, widział dokoła siebie blade i niespokojne twarze, oczy szeroko rozwarte, usta zacieniłe, postacie szare, zmalałe, jakby pokurzone. Rozejrzał się uważnie, chcąc oswoić się z terenem. Przed sobą miał puste tory, dalej parkany warsztatów kolejowych. Wiatr od rzeki niósł lekki wilgotny podmuch. Któż tu już noc spędzona w niebezpieczeństwie, w ostrym napięciu wszystkich nerwów? Poznał jesienne noce galicyjskie, pełne wiatru i deszczu, noce beznadziejne bez początku i końca w wilgotnych okopach, szumiące potokami spływającymi z osnutych mgłą Karpat; pamiętał gorące stepy Ukrainy, rozświetlone tunami pożarów, widział całe wsie pijane, czarne i groźne, jak krwawymi ranami pocięte ryny sztuki z podpaloną gorzałką.

Zacisnął pięści. Nie, nie da się i tym razem. Był sam, lecz nie czuł się samotny. Jak straż niewidzialna stała przy nim cała Żelazna Brygada, wszyscy przyjaciele i towarzysze, rozproszeni teraz na wrogiej ziemi, lecz żyjący we wspólnym bicu serca.

Z tyłu ciężką i niekształtną bryłą wznosił się budynek dworcowy. Światło paliło się tylko w głębi peronu. Rewizja posuwała się wolno. Gdzieś w pobliżu zapłakało dziecko. Uciszano je głośno.

Nagle Radlica zdecydował się. Szybkim ruchem ręki rozsunał najbliższych i zanim ktokolwiek zorientował się — miał już dalszych. Nie oglądał się, słyszał jednak, że nikt za nim nie idzie. Ktoś tylko zaklął, ktoś spytał: „wy gdzie, towarzyszu?”

Szedł pewnym krokiem wprost na czekistów. Było ich sześciu, czy siedmiu, w mroku nie mógł dobrze rozróżnić sylwetek. Rewidowali właśnie stojącego między nimi chłopca. Widać było jego bladą twarz, jasne włosy, tłumaczył im coś. Młody był bardzo, nie wyglądał na więcej, niż na osiemnaście lat. Jeden z czekistów, mężczyzna barczysty, o szerokich plecach, opiętych skórzaną kurtką, czytał przy kieszonekowej latarce dokumenty. Nagle zmiał papiery i Radlica usłyszał głos, na którego dźwięk drgnął.

— Rozbieraj się!

Drugi czekista szarpnął chłopca za ramię.

— No...

— Zostaw! — warknął pierwszy. — Niech sam się rozbiera.

Radlica nie miał już wątpliwości. Pamiętał dobrze noc, spędzoną przed kilku miesiącami w Czece w Niżnym-Nowogrodzie, kiedy ten sam głos zadawał mu pytania.

Teraz komisarz Nieśmiertny stał o kilka zaledwie kroków. Pozna go, czy nie? Zawahał się. Czekiści jeszcze go nie zauważyli, mógł cofnąć się i w tłumie oczekiwać kolejnej rewizji. Czekać? Nie — postanowił. Był spokojny. Włożył rękę do kieszeni i pewnymi palcami objął rewolwer. Miał w magazynie dziesięć kul.

Tymczasem czekici zajęci byli swoją ofiarą. Podnieśli latarcki do góry, świecąc chłopcu prosto w oczy. Nieśmiertny czekał, ręce założony na plecy. Chłopak rozbierał się powoli, zdjął już kurtkę. Odebrał mu ją zaraz jeden z czekistów.

— Prędy! — niecierpliwie się Nieśmiertny.

— Dziewczyny też na siebie tak długo czekają?

— Żołnierze wybuchnęli śmiechem.

— On jeszcze nie zna dziewczyny, towarzyszu — zawołał któryś.

Inny rozchylił mu koszulę na piersiach.

— Patrzcie, jaki on biały! Panicz...

Nagle chłopiec wyprostował się. Światło padało mu na twarz. I w tym momencie Radlica zdał sobie sprawę, że kiedyś widział już tego wyrostka. Zapamiętał wyraz oczu, równie dziecińczy, jak męskich. Czuł, że serce zabiło mu mocniej. Była cisza. Chłopiec spojrzął po otaczających go żołnierzach.

— Nie będę się rozbierał — powiedział wolno i wyraźnie. — Możecie mnie zabić.

— Chcieli na niego rzucić, ale Nieśmiertny wyciągnął rękę.

— Zaraz.

Podszedł do chłopca i wziął go za ramiona.

— Powiadasz, że się nie boisz? To pięknie. Lubię takich zachów. Weźmiemy cię do miasta. Tam sobie pogadamy...

Jeszcze nie skończył, gdy Radlica zbliżył się do pierwszego z brzegu czerwonogwardysty.

— Przepraszam, towarzyszu.

Tamten gwałtownie odwrócił się.

— Ty, czego?

Spojrzeli i inni. Radlica szybko ich policzył: razem z Nieśmiertnym było ich wszystkich sześciu.

— Chciałem się, towarzyszu, spytać, kiedy oędzie pociąg. Nikt nie wie. Może wy...

Mówił, patrząc im prosto w oczy i czuł, że zarówno zachowaniem, jak i wyglądem wzbudził zaufanie. Wydało mu się nawet, że blysk tego zaufania mignął i w oczach Nieśmiertnego.

— A tobie, towarzyszu, co się tak na pociąg śpieszy? — spytał.

Radlica wytrzymał spojrzenie.

— Bardzo się śpieszy. Mam w Moskwie ważne sprawy. Jeżeli więc moglibyście mnie poinformować...

Poznał mnie, czy nie? — myślał. Z obojętnej już teraz twarzy Nieśmiertnego niczego nie mógł wyczytać. Spojrzał na stojącego obok chłopca. Tak, na pewno go znał. Ale gdzie go widział, kiedy? Odwrócił szybko głowę, aby zachować spokój i przytomność.

Tymczasem Nieśmiertny wskazał na chłopca.

— Zabierz go — rozkazał jednemu z żołnierzy. Odeszli w głąb peronu. Pięciu zostało — uradował się Radlica. Niepokoiło go tylko, że cała sprawa przeciąga się. Widać było, że Nieśmiertnemu nie śpieszy się. Słyszał o jego bezsensnych nocach.

Nieśmiertny wsunął obie dłonie w kieszenie kurtki.

— Powiadacie więc, towarzyszu, że wam się śpieszy?

— Tak — odpowiedział sucho. — Śpieszy mi się.

— Do Moskwy? — badał Nieśmiertny. — Z towarzyszem Leninem spotkanie?

Radlica wzruszył ramionami.

— Widzę, towarzyszu, że wam jest bardzo wesoło.

— O, świat jest bardzo wesoły! — zawołał dość nieoczekiwanie komisarz.

Radlica czuł, że zastawiają na niego pułapkę.

— Możliwe, ale w tej chwili nie obchodzi mnie to tak bardzo. Czy, tutaj, kiedy nie ma komisarza Kirsanowa, z nikim nie można się rozmówić?

Nieśmiertny zmrużył oczy.

— Znać Kirsanowa?

— Znam.

Zorientował się jednak, że zaczął zbyt śmiało, Dorzucił więc:

— Może z komisarzem Nieśmiertnym mogę się rozmówić? Słyszałem, że tu jest.

Nieśmiertny nie okazał żadnego zdziwienia.

— Czy i towarzysza Nieśmiertnego znacie?

— Nie.

— Bo ja — cedził wolno — nie przypominam sobie, żebym was znał.

Radlica uradował się.

— Ach, więc to wy jesteście towarzyszem Nieśmiertnym! Cieszę się bardzo. Posłuchajcie, towarzysz, jestem delegatem sowieckiego moskiewskiego — wyjął z kieszeni dokumenty. — Byłem z ważną misją w Saratowie. Wracalem autem. Niestety, po drodze zepsuło się. Ledwie tutaj dotarłem. Powiedziano mi, że pociąg do Riańska na pewno dzisiaj oędzie. Ale, jak widzicie, naprzędno czekam. Jeżeli więc nie spodziewacie się szybko pociągu, może mi dacie jakiegos gruchota...

Nieśmiertny skinął głową.

— Nie bójcie się. Coś się wymyśli. Pozwólcie tylko dokumenty. Dla porządku...

— Oczywiście!

Podał papiery. Pomyślał o człowieku, do którego należały. Nieśmiertny uważnie je przeglądał.

— Więc wy się nazywacie?

— Lizgin.

— Piotr?

— Tak.

— W porządku. Pozwólcie z mną, towarzysz, każe przygotować dla was samochód.

Radlica skinął głową. Ale w chwili, gdy Nieśmiertny włożył prawą rękę do kieszeni, zrozumiał, że został zamaskowany. Skorzystał z krótkiego momentu, gdy Nieśmiertny zwrócił się do żołnierzy i szybko sięgnął po rewolwer. Poczł w dłońi twardy chłód stali, pod palcami cyngiel. Ale nie zdążył wyjąć broni. Nieśmiertny odwrócił się.

Strzelił więc przez ubranie, mierząc w nogę komisarza. Posłyszał stłumiony trzask, nie widział nawet, czy trafił. Wszystko teraz zależało od zręczności i zimnej krwi. Przede wszystkim wyostać się z dworca!

Biegł peronem, zdając się całkowicie na instynkt, który we wszystkich niebezpieczeństwach był najlepszym doradcą. Z tyłu już huknęły strzały. Jeden, drugi... Nie trafili. Schylił się gwałtownie w bok. Przeraził go gwizd przesył powietrze. Alarm. Za chwilę cały garnizon dworcowy będzie na nogach. A, psiarew! Z boku kryknęła jakaś kobieta. Stłoczony tłum ogarnęła panika. Ludzie, tratując słabszych, rzucili się do ucieczki. Mrok wypełniły splątane cienie.

Korzystając z zamętu, obejrzał się za siebie. Z obu stron peronu biegli żołnierze. Tam drogi były już zamknięte. Przed sobą miał dworzec. Ale drzwi wejściowe były zaparte. Pchnął na chybił trafił jedną. Nie posłuchał. Biegł więc dalej pod ścianą.

Nagle jak ostre żądła przecięły mrok reflektory. Wykryto go. Runęły strzały. Kule gwizduły nad samą głową. Ze ściany posypał się tynk. Skulił się. Znowu... Ostry ból przeszył mu ramię. Nie groźnego — pocieszył się. Zaciśnął tylko zęby. Drzwi. Szarpnął klamkę. Zamknięte. Teraz koniec. Trudno.

Odwrócił się, plecami oparł o ścianę i strzelił w kierunku nadbiegających żołnierzy. Dwóch upadło. Teraz ten, który przyklepnął i celował z karabinem, zwał się twarzą na kamienie.

Czuł, że zraniona ręka mdleje mu i opada bezwładnie. Wsparł się nią o mur. Natrafił na niską wnękę. Pod palcami szkło. Okno. Może ocalenie? Podciągnął się zdrowym ramieniem, kolanami pchnął resztki rozbitej szyby... Aa! — zachwiał się, teraz mu dogodźli. Od straszliwego bólu w boku pociemniało mu w oczach, runął do środka. Upadając, zawadził nogą o jakąś ławę, głową uderzył o stół. Nowy ból otrzeźwił go. Reflektory docigły go i tutaj. Ale teraz okazały się pomocne, pozwalały widzieć.

Pokój, w którym się znalazł, był niewielki, kilka krzesel, stół, papiery. Na lewo drzwi. Jeszcze zamknięte... Nie, były otwarte. W drugim pokoju również nikogo. Radlica domyślił się, że alarm musiał ściągnąć wszystkich na peron. Ale strzały już ucichły. Słychać było teraz nawoływania i tupot biegnących żołnierzy. Nie miał ani chwili do stracenia.

Przypuszczał, że obok musi znajdować się czekałnia dworcowa. Stamtąd mogłoby się już dostać na ulicę. Ale czy starczy sił? Dotknął

boku: ubranie było nasiąknięte krwią. Przeszedł kilka kroków. Ból wzmagał się. Musiał skureczyć się, aby nie krzyknąć.

Był już przy wyjściu, gdy usłyszał, że drzwi otworzyły się i powoli uchylili się. Ktoś wszedł. Radlica ścisnął rewolwer i przywarł mocno do ściany. Przybyły skradł się po omacku. Szedł niepewnie, nieoswojony jeszcze widać z półmrokiem. Nagle zawadził o stół. Cofnął się gwałtownie, znalazł się na wprost Radlicy.

I w tym krótkim, sekundę nawet nie trwającym momencie, kiedy w mroku zajaśniały jasne włosy stojącego obok, Radlica przypomniał sobie: ten chłopiec nazywał się Sieniatycki, ma siedemnaście lat, uciekł ze szkoły i jako ochotnik zgłosił się do legionów na kilka zaledwie dni przed przelaniem frontu austriackiego pod Rokitną. Widział go tylko raz jeden, po pamiętnej, letniej nocy, po której wielu towarzyszy stracił z oczu.

Sieniatycki również poznał Radlicę. Ale nie miał czasu na powitanie, na słowa. Wszystkie uczucia, całe głębokie wzruszenie, całą radość wypowiedzieli w uścisku dłoni. Odnaleźli jeden w drugim otuchę i wiarę, jaką daje przyjaźń żołnierska. Stali się jedną myślą, jedną dlonią, jednym gorącym pragnieniem. Słyszeli swoje serca. I jak przez mgłę ujrzał Radlica w oczach Sieniatyckiego dwie łzy.

Nagle w sąsiednim pokoju rozległy się kroki. Radlica przyciągnął towarzysza.

— Trzeba wiać. Co tam jest? — wskazał na drugie drzwi.
— Poczekalnia.
— No, to już

Uchylił drzwi. Sala była oświetlona. Wyjścia na ulicę strzegło dwóch czerwonogwardzistów. Sieniatycki miał karabin.

— Ja lewego — szepnął.
Radlica skinął głową. Dwa strzały odbity się głuchym echem. W tej samej chwili do pokoju wpadli ludzie. Radlica pchnął Sieniatyckiego.

— Uciekaj.
Sam odwrócił się i kilkakrotnie strzelił w słuchoną masę. Zdążył jeszcze zatrzęsnąć drzewi. Biegł przez poczekalnię. Ale czuł już, że opuszczają go siły. Brakowało mu tchu. Na wprost przytomnego Sieniatyckiego wyciągnął na dwór.

— Uciekaj sam — szepnął Radlica.
Sieniatycki objął go silnie. Świeże powietrze otrzęwiło Radlicę. Rozejrzał się przytomnie. Plac przed dworcem był pusty.

— Tędy — wskazał Sieniatycki boczną uliczkę.
— Możesz iść?
— Spróbuję.

Posuwali się po wyboistych kamieniach, wzdłuż jakichś parkanów. Zamurzyli się już w gęsty mrok, gdy przed dworcem wszczął się ruch. Przeciągłe gwizdki zmieszały się z turkotem ciężarowych samochodów. Reflektory ostrymi błyskawicami tyskały w ciemnościach.

Chociaż podtrzymywany ramieniem przez towarzysza, Radlica szedł z coraz większym trudem. Ból ogarnął już całą jamę brzuszną, tępyimi mdłościami podchodził aż pod gardło. Wstrząsnęły nim dreszcze. Chwyił Sieniatyckiego za rękę.

— Zostaw mnie... Tak będzie lepiej. Po co mamy ginąć obaj?
— Nie zginiemy — odparł z przekonaniem Sieniatycki

Samochody ruszyły z miejsca. Warkot szybko zbliżał się. Jedna strona uliczki stanęła w oślepiającym świetle. Sieniatycki skręcił w bok. Parkan w tym miejscu był nawpół rozwalony. Przedostali się po przez wyłamane deski. Radlica poczuł pod nogami wysoką trawę. Szli pomiędzy drzewami. Teren był nierówny.

Prowadził Sieniatycki. Posuwał się naprzód pewnymi krokami. W pewnej chwili zatrzymał się.

— Pojechali dalej — szepnął.
Rzeczywiście turkot samochodów oddalał się.
— Wrócą jeszcze...

Sieniatycki roześmiał się cicho.
— Mogą sobie wracać. Będziemy już daleko.
W kilku słowach, pośpiesznie wyjaśnił Radlicy swój plan. Znajdowali się teraz na krańcu miasta. Ogrodem dojdą aż do rzeki. Niedaleko już. Schronią się w chacie pewnego rybaka. Pewni ludzie, w żadnym wypadku nie zdradzą.

Dalszych słów Radlica już nie słyszał. Czuł, że traci przytomność. Krew odpływała mu z głowy. Chłodny pot pokrył skronie. Chciał coś powiedzieć, zobaczył jeszcze blisko przy sobie oczy Sieniatyckiego, potem poprzez liście wysokie niebo, pełne gwiazd. I ogarnął go mrok.

Sieniatycki stał chwilę, podtrzymując omdlałego. Nachylił się do serca. Biło jeszcze. Podźwignął więc oburącz ciało towarzysza, ciężkie było, ugiął się pod nim, ogarnął go strach, czy wystarczy mu sił. Umrę, umrę — szepnął. Przykleknął, przeczcił sobie Radlicę przez plecy i wstał. Z początku zabrakło mu tchu. Nogi się pod nim ugętyły.

Gdzieś w pobliżu zapiały koguty. Rzeka była niedaleko. Sieniatycki zebrał wszystkie siły. Zaczął wolno, lecz coraz pewniej schodzić w dół...

Gdy tonął „Titanic”

Dwadzieścia pięć lat minęło od tej katastrofy, a po niej cała wojna światowa. A przecież dziś, w jej 25-letnią rocznicę, z uczuciem grozy wspomina się jej opisy, pamiętne z pewnością wszystkim, którzy w owym czasie umieli czytać.

W strasliwym tym nieszczęściu charakterystyczne jest, że złożył się na nie cały szereg czynników, które razem sprawiły, że katastrofa przybrała tak gigantyczne rozmiary.

II OFICER OPISUJE

Już sama wielkość okrętu (45.000 ton), która miała zapewnić mu bezpieczeństwo, okazała się zgubną. Ogromna ta, ciężka masa, nie mogła przeciwstawić wytrzymałości w wypadku zderzenia. „Dawniejsze, mniejsze parowce, były wytrzymałe” — pisze w ostatnio wydanej książce kapitan Lightoller, który był drugim oficerem „Titanica” w czasie katastrofy.

Uszkodzenie „Titanica”, takie, jakie odniósł, nie wchodziło w rachubę obliczeń konstruktorów statku. Gdy oficer, który wówczas miał służbę, dostrzegł górę lodową, na którą parowiec pędził z szybkością 700 metrów na minutę, wydał przytomnie rozkaz zmiany kierunku, aby w ostatniej chwili górze wyminać.

Manewr się udał. Parowiec nie zderzył się z samą górą, lecz przesunął się obok niej. Jednakże góra nie spadała prostopadle do wody. Pod wodą znajdowała się jej część, a w niej coś, jak gdyby ogromna, spiczasta ostroga i ta właśnie swym ostrzem zadała okrętowi potworną ranę. A wszystko to odbyło się bez żadnego wstrząsu, bez hałasu, tak, że nikt nie mógł sobie zdać sprawy z tego, co się działo.

„Słyszałem taki dźwięk, jak gdyby zwijano kotwicę”, „Uczulem b. lekki wstrząs” — brzmią opisy pozostałych przy życiu.

Nawet oficerowie statku, którzy w danej chwili pozostawali poza służbą, nie mieli pojęcia, że parowiec otrzymał „cios w serce”.

100 METRÓW ROZPRUCIA

A tym czasem okręt został dosłownie rozpruty na przestrzeni stu metrów. Tego rodzaju uszkodzenie jest jedyne w historii żeglugi i katastrof okrętowych. Spowodowało ono niemożność utrzymania się parowca na powierzchni.

Tragiczny związek okoliczności wystąpił dopiero po katastrofie. Początkowo pasażerowie i załoga nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Nie było paniki, a wszystkie zarządzenia wykonywano posłusznie i sprawnie. Morze było — na tej szerokości rzecz niezwykła — spokojne i ładnie jak lustro. Był to szczegół niezmiernie przyjaźniący akcji ratowniczej. Aparaty radiowe działały i fale niosły sygnał S.O.S. na wszystkie strony. Wkrótce zgłosiły różne parowce swą pomoc. Pierwszy był statek „Carpathia” linii Cunarda. Spodziewano się go w przeciągu trzech godzin. Nikt nie wątpił, że tak długo utrzyma się „Titanic” na powierzchni.

ŁÓDZIE RATUNKOWE NA 1200 OSÓB, SALE BALOWE NA 5000

Jedynie kapitan parowca nie podzielał tego

optymizmu. Przez dziury w ścianie okrętu wpływało znacznie więcej wody, niż ta ilość, którą pompy mogły wypompować. Okręt zanurzał się wolno, ale coraz głębiej.

Łodzi ratunkowych było za mało. Na pokładzie były korty tenisowe, basen pływacki, bar i t. d., a łodzie ratunkowe, z wyyskaniem ostatniego miejsca, mogły pomieścić zaledwie 1200 osób, gdy tymczasem ogólna cyfra obecnych na statku wynosiła 2500 osób.

Niedostateczna liczba łodzi odpowiadała, niestety, przepisom, gdyż przepisy te mówiły, że przy wyporności ponad 10.000 ton parowiec ma mieć 20 łodzi ratunkowych. Przepisy jednak wydane były przed 30 laty, kiedy jeszcze nie znano okrętów ponad 10.000 ton. Tonaż zwiększona od owych czasów pięciokrotnie, ale przepisów nie zmieniono.

OBRAŻONY TELEGRAFISTA

Były jeszcze inne możliwości ratunku, ale lekkomyślność ludzka i głupota, zdołały je unicestwić. W odległości zaledwie sześciu kilometrów od śmiertelnie rannego „Titanica” znajdował się parowiec frachtowy „Kalifornia”. Parowiec ten utknął wśród lodów, a jego kapitan uznał za naj-

mądrzejsze nie ruszać się w nocy i dopiero za dnia kontynuować podróż. Statek ten miał na pokładzie aparat nadawczy. Jeszcze przed wieczorem nawiązał on kontakt z „Titanic’em” i ciągle donosił, że lody zgęszczają się wokół niego tak, że zatrzymuje się do rana.

Jednakże radiostacja „Titanica” nie pozwoliła mu dojść do słowa. Odpowiedź jej brzmiała dosłownie:

— Przymknijcie gębę i nie przeszkadzajcie nam. Mamy wiele depeesz do Kap. Rane.

W depeeszach tych chodziło o serdeczne pozdrowienia, zamówienia pokoi hotelowych, przekazy pieniężne i t. p. drobiazgi.

Obrażony taką odpowiedzią telegrafista „Kalifornii” zamknął stację i poszedł spać. Był jedynym człowiekiem, który mógł katastrofie zapobiec, a potem, o ile by do niej doszło, znaczną większość pasażerów uratować.

Ale gdy S.O.S. „Titanica” leciało na cały świat po falach eteru, aparat „Kalifornii” nie był czynny.

Obrażony telegrafista „Kalifornii” spał, a ten sen parogodzinny opłaciło życiem przeszło tysiąc ludzi

Reflektorem po świecie

JAK TO STOLARCZYK LWOWSKI KRÓLEWSKIM MALARZEM ZOSTAŁ WE FRANCJI

Od najdawniejszych już czasów wielu Polaków wykazywało niepospolite zdolności w dziedzinie sztuki. O niektórych nie wiele pozostało dokumentów, choć bardzo znaczną odegrali rolę i sławni byli nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Jednym z takich niesłusznie zapomnianych artystów polskich był Jan Ziarno. Z mieszczańskiej lwowskiej rodziny, syn stolarza, od dzieciństwa zdradzał wielkie zamiłowanie do sztuki. Jako młodzieniec dwudziestoletni już był magistrem, czyli starszym w cechu malarzy. Ciągnęło go w świat szeroki do nauki u sławnych mistrzów. Jakoż w 1600-ym roku udaje się do Francji. Osiedla w Paryżu, u najlepszych tamtejszych malarzy podpatruje tajemnice barw i linii, a zdolnością kompozycji i utrafienia podobieństwa zdumiewa majdowskiadzejszych. Pośonie jego sława i dociera na dwory książęce. Młody Polak pracuje bez wytchnienia. Z każdym rokiem przybywa mu prac różnorodnego rodzaju: z jednakowym zacięciem maluje krajobrazy i sceny biblijne, fragmenty miast i portrety niezwykle udane. Staje się portrecistą książąt, a z czasem i królewskie konterfekty maluje. Prace swe podpisuje nazwiskiem Ziarno z dodatkiem Polonus, akcentując tym, że o kraju rodzinnym pamięta. A że nazwisko trudne do wymówienia dla cudzoziem-

ców, przetłumaczono owe „ziarno” na francuskie „Grain” i odtąd inaczej nie mówiono, jak tylko Le Grain - Polonus, ale za to mówiono z najwyższymi pochwałami. Po latach zatarła się o nim pamięć w kraju, a Francuzi, z dumą przechowując liczne jego obrazy, niezbyt kwapili się wyjaśniać, że ich sławny autor nie był ich rodakiem, lecz przybyszem z dalekiej Polski. Sam Ziarno do śmierci tęsknił za krajem, ale obdarowywany hojnie przez króla Ludwika XII-go, który nie chciał go od siebie puścić, dopiero na starość wrócił do rodzinnego Lwowa.

SZWECJA — KRAJ 96.000 JEZIOR

Szwecja jest jednym z czterech państw świata, które posiadają największą ilość jezior. Pozostałymi krajami są: Norwegia, Finlandia i Kanada. Mapa Szwecji wykazuje 96.000 jezior, z których zaledwie 700 zostało dokładnie zbadanych i zmierzonych. Najgłębsze jezioro, jakie dotąd zostało zmierzzone, znajduje się w Laplandii, w miejscowości Horbavan, i ma ponad 221 m głębokości. Blisko 4.000 jezior szwedzkich zajmuje przestrzeń powyżej 1 km kw. Badania głębin jezior w Szwecji datują się od 17. wieku. Początkowo jednak prace te prowadzone były dorywczo i dopiero z początkiem bieżącego stulecia rozpoczęto systematyczną pracę badawczą.

Tydzień



U dołu:

Pałac Prasy w Siguldzie po gruntownym odnowieniu; kilka fragmentów wnętrza i zdjęć ogólnych

U dołu z lewej:

Tak wygląda obecnie most przez Daugawę w Kegums'ie, gdzie stanie olbrzymia zapora wodna i stacja elektryczna, mająca zaopatrzyć w prąd ogromne połacie kraju.

Z lewej:

Prezydent Państwa dr K. Ulmanis podczas uroczystości zakładania aktu budowy gmachu ministerstwa skarbu

U góry z lewej:

Minister Munters wraz z dowódcą armii gen. Berkis'em (z lewej) oraz adjutantem kpt. Osis'em w Londynie podczas rozmowy z angielskim policjantem



ń na migawkę



W środku:

Uroczystość założenia kamienia węgielnego pod gmach ministerstwa skarbu, która odbyła się w obecności Prezydenta Państwa i najwyższych dostojników państwowych.

U dołu:

Łotewska delegacja na uroczystości koronacyjne w Londynie

Z lewej:

Uroczysta akademія z okazji 15-lecia Banku Ziemięskiego, przemawia Prezydent Państwa dr K. Ulmanis



SPRAWY KOBIECE

Szyjmy sobie sukienki

Stońce coraz mocniej przygrzewa, wokół wszystko się zieleni. Zielonością, kwiatami, zapachem oznajmia wiosna swoje przyjście. Jak ziemia, tak i ludzie zmieniają odzież. Pójdą do komory kożuchy, ciepłe baranice; do kufrów — wełniane spódnice, swetry i suknie. Wytrzępane, wyczyszczone, przełożone drzazgami pachnącymi żywicą, które tak dobrze ochronią je od robactwa, będą sobie leżały i czekały nowej jesieni i chłódów. A ludzie wrócą do jasnych, lekkich, przewiewnych ubrań.

Każda dobra gosposia oraz staranna młoda dziewczyna robi przegląd swej zeszlórocznej letniej odzieży i zastanawia się, czyby tak sobie czego nowego nie sprawić. Dawne suknie nie bardzo świeże, stońce wyjadło z nich kolory. Przydadzą się tylko do roboty, ale już nie od święta. Dlatego też podaję kilka rad, jak się ubrać w to nadchodzące lato.

Na załączonych rysunkach mamy trzy suknie. Są to suknie, oczywiście, dla młodych dziewcząt — wszystkie trzy ładne, tanie i łatwe do uszycia.

Pierwsza z nich (rys. 1) to suknia z płótna. Płótno proste, swojej roboty, jest ciągle bardzo noszone, „modne”. A ponieważ, niestety, bo tak być nie powinno, wieś lubi naśladować miasto, pewno ta moda płóciennych sukien przywędrowała i do naszych wiejskich chat. Na tę suknię bierze się dwie długości płótna, jeżeli naturalnie to płótno nie ma mniej jak 60—70 cm szerokości. Jeżeli jest węższe, wówczas trzeba sztukować po bokach, a to nigdy ładnie nie wygląda. Cała ozdoba tej sukienki, to mereżki i kolorowy haft. Robi się je przed uszyciem sukni. Po zkreśleniu ołówkiem miejsca wycięcia pod szyją, wyciąga się nitki na mereżki, rozmieszczając je według własnego gustu i ochoty. Rozmieszczenie takie, jak pokazane na rysunku, też ładnie i strojnie wygląda. Pomiedzy mereżkami można dać wąski haft, najlepiej tego samego koloru co nitka, którą wiąże się mereżkę. Dobrze też zestawiać dwa kolory: czarny — czerwony, granatowy i czerwony, lub czarny i pomarańczowy. Lepsze to, niż mieszanie wszystkich kolorów, gdyż wówczas wychodzi brzydka i niegustowna pstrokaczna. Kwadratowe wycięcie u szyi i dół rękawów wykończy się obrębem z mereżką. Dopiero kiedy mereżki i haft jest skończony, kroi się suknię fasonem kinonowym (rys. 2). Żeby dół poszerzyć, wstawia się na wysokości mniej więcej 50 cm od dołu dwie lub trzy fałdy. W pasie ładnie wygląda ludowa, barwna krajka. Można też nosić skórzany wąski pasek w tym kolorze, jakiego jest w hafcie najwięcej. Ładny też będzie pasek z tego samego płótna.

Sukienka taka jest bardzo wygodna, przewiewna, nie krępuje ruchów, doskonała na gorące letnie dni, bo płótno lniane ma tę właściwość, że chłodzi. Przy tym każdej na pewno będzie w ta-

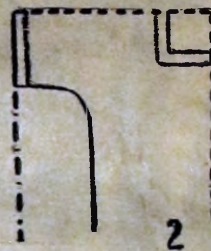


kiej sukni do twarzy. A najważniejszą jej zaletą jest, że bardzo mało kosztuje.

Na drugą suknię trzeba już kupić materiał w sklepie. Najodpowiedniejsze do tego fasonu będzie płócienko w paski. Na sukienkę potrzeba 3½ do 4 metrów, zależnie od wzrostu osoby, która będzie tę sukienkę nosić. Na rys. 4. pokazane jest jak trzeba kroić stanik. Nie można zapominać o zasewkach (na rys. a, b i c), które sprawiają, że stanik ładnie przylega do figury. Rękawy powinny dochodzić tylko do łokcia i winny być dość szerokie. Spódnicę przed zszyciem należy lekko skłinać. Przyszywając do stanika — odrobinę przymarszczyc. Białe kołnierzyk i ładne guziki, zapinające stanik z przodu, bardzo przystroją całość. Taka suknia wygodna jest do pracy w domu i w polu, a kiedy się włoży do niej białe, ubrane kolorowymi wstaweczkami fartuszek, to i na święto można się w nią śmiało ubrać. Najpraktyczniejsze, bo najmniej plowięjące na słońcu są płócienniki białe w granatowe albo różowe paseczki. Takie więc radzę na tę sukienkę wybierać.

Trzecia sukienka (rys. 5) nadaje się na zabawę i tańce. Można ją szyć z batysty, a jeszcze lepiej z markizety, bo ta mało się gniece. Należy wybierać desenie gustowne, w kolorach nie za jaskrawych, bo taka krzyżująca suknia prędko się opatrzy i znuży. Wychodzi na nią 4—5 m, bo musi być dłuższa, niż

wymienione poprzednio. Stanik kroi się podobnie jak do sukienki w paski, tylko wycięcie przy szyi musi być głębsze (najładniej okrągło). Rękawy krótkie, bardzo szerokie, zmarszczone u góry, a u dołu ściągnięte na gumkę. Spódnicę się nie kłania, tylko marszczy. Im sutsza — tym ładniej wygląda, rozwiewając się szeroko przy tańcu. Można wycięcie przy szyi, dół rękawów i spódnicę obrzeżyć wąską falbanką. Będzie bardzo ładnie wyglądała, gdy do takiej sukienki założymy obcisły gorsecik i materiał w jednolitym kolorze — w czerwonym sukienki w czerwony deseń, zielonym do zielonej i t. d. Przypomina to strój młodych ślązaczek i ładnie wygląda. Można też uszyć gorsecik i spódnicę razem z jednego materiału, kwiecistego kretonu, czy grubszego batysty, lub cieniutkiej wełny w deseń, a do tego kłaść białe bluzeczki takiego kroju, jak góra opisywanej tu sukienki. Takie właśnie połączenie podajemy na rys. 5. Jest to praktyczne, bo można mieć kilka bluzeczek mniej lub bardziej strojnych i zmieniać je stosownie do okoliczności. Na zabawę można sobie uszyć śliczną bluzeczkę poroższywaną wstaweczkami i ozdobioną haftem. Przekrochmaląc trzeba ją trochę więcej, aby rękawy były dość sztywne. Do tego ładne pacioreki na szyję, a wówczas dziewczyna tak ubrana ładnie wyglądać będzie.



O żonie idealnej

JAKĄ POWINNA BYĆ IDEALNA ŻONA?

Pewna wielka organizacja kobieca w Nowym Jorku rozesała do niezonatych ankietę z pytaniem: „Jaki jest twój ideał żony?”, na które napłynęło około 300 tys. odpowiedzi. Odpowiedzi wypadły często w stylu prawdziwie amerykańskim, jednakże na ogół pozwalają one wglądać w głąb duszy mężczyzny.

Oto kilka charakterystycznych wyznań:

— „Najchętniej poślubiłbym brzydką dziewczynę, — pisze bankier z Waszyngtonu. — Brzydkie kobiety mają najlepszy charakter, są tkiwe dla swych mężów i nie potrzeba się ustawicznie obawiać, że będą zdradzać”.

— Moim ideałem byłaby zupełnie uboga pa-

nienka, żyjąca gdzieś na prowincji — mówi inżynier z Detroit, — z przyjemnością pokazałbym jej życie wielkiego miasta, odbywałbym z nią długie podróże i rozpieszczęłbym ją. Piękną nie potrzebuje być, ale musiałaby być dobrze zbudowana i... kochać mnie bardzo.

— Chciałbym znaleźć kobietę, podobną do matki — oznajmia wielki przemysłowiec z Filadelfii. — Musi ona posiadać kobiecą dobroć i siłę woli mężczyzny. Nie może być zbyt młoda, młode dziewczęta powinny wpieryw poznać życie nim się na wieki zwiążą.

— Moją tęsknotą jest kobietą o niepohamowanym temperamentem, — pisze ironicznie jakis szklarz. — Taka kobieta wprawdzie wybija ostatnio miesiąc, ale życie przy niej jest pełne sensacji, a małżeństwo nie monotonne. Co dzień awantura...

— Kobieta, za którą tęsknię, — odpowiada fabrykant aut, — musi posiadać głos, jak Greta Moore i podobieństwo z Gretą Garbo. Gdyby prztem posiadała spory majątek, poślubiłbym ją raz — o ile mnie będzie chciała.

— Moim marzeniem byłaby prawdziwa wojaczka w sporcie, któraby w małżeństwie przeważała osobną, własną kasę. W niedzielę wzdalibyśmy długie wycieczki, jedząc obiad w motni.

— Potrzebuję dzielnej żony, któraby umiała obchodzić się z bronią. Musi ona ze mną chodzić na polowania, a będę szczęśliwy, gdy moja żona me bije sporo zwierząt, — pisze farmer z zachodniej kątą Ameryki.

Najczęściej jednak powtarzają się obok miłości i oddać miłość! Oto wieczyste małżeństwo ludzkości...

Aforyzmy o kobiecie

— Kobiety, mimo że niejednokrotnie posiadają bardzo wiele cnót, często chromają na punkcie cnoty.

— Oczy kobiety zdradzają często więcej, aniżeli by to zdradzić chciały.

— Im więcej się na coś kobieta odważy, tym skłonniejszą jest do ofiary z siebie.

Miłość i cnota są to bliźniacze siostry w sercu kobiety. Jeden mężczyzna jednak wystarczy, żeby je rozłączyć.

— Kobieta potrafi raczej stu mężczyzn równocześnie kochać, niż jednego po raz drugi.

F. A. Ossendowski

MOCNI

Wyniesiono i przywiązano rzeczy, poczem Lis, czując jak żyły mu rozsadzają piersi, zęgnął żonę w milczeniu i bólu, którego jednak nikt nie spostrzegł.

Po chwili zacisnął szczęki i podniósł głowę.

Cała ludność Narymu tłoczyła się wokoło domu.

Kobiety płakały, mężczyźni patrzyli w ziemię ponuro.

Lis ogarnął wzrokiem sąsiadów i rzucił donośnie:

— Bywajcie zdrowi, przyjaciele! Dziękuję wam za serce i prośbę, nie opuszczajcie żony, dopóki będzie potrzebowała pomocy i współczucia. Bywajcie zdrowi!

Zaczął ścisnąć ręce mieszkańcom Narymu, a potem, ucałowawszy raz jeszcze bladą twarzą i drżące usta żony, wsiadł do wózka.

Konie ruszyły z kopyta. Lis nie obejrzał się ani razu.

Może bał się, że nie wytrzyma, i — albo skręci kark policjantom, albo wybuchnie ciężkim szlochem.

Wkrótce wózek zniknął na zakręcie drogi.

Wtedy dopiero zapłakała pani Lisowa i bezsilna usiadła na kamieniu przydrożnym. Tłum prostych ludzi nie umiał pojąć jej, nie znajdował dla niej słów otuchy i ukojenia.

Nie rozchodząc się, stali wszyscy w miejscu i patrzyli na płaczącą kobietę niemal surowymi oczami.

Pierwszy odezwał się Rodionow:

— Pomożemy, kupimy waszą chatę na szkołę...

— Pomożemy... wtórował mu wójt Pyraga. — Kupimy od was wszystko, co będzie dla was zbyteczne, a was do męża dostawimy.

— Dam konie i wózek wygodny, abyście mogli pojechać do Tomsku upominać się o swoje prawa! — dodał kupiec Fedorow, wiozący pocztę.

— Dziękuję wam! — szepnęła pani Julianna. — Dziękuję wszystkim!

Poszła do chaty, z której wyszedł był jej mąż, aby tu już nigdy nie wrócić.

Czuła to i lękiem ogarniała ją myśl o samotności. Obejrzała się, posłyszawszy czyjeś kroki za sobą. Była to Dunia Rodionowa.

— Ja z wami pozostanę, pani! — szepnęła.

Żona zesłańca chwyciła ją za ręce i pociągnęła za sobą.

Gdy tłum wzburzonych mieszkańców Narymu przechodził kolo chaty Wotkula, stary Pyraga spojrział w stronę lasu i zmrużył nagle oczy. Nic jednak nie powiedział. A przecież był prawie pewny, że dojrzał sylwetkę Wotkula, uzbrojonego w karabin i biegnącego ku brzegowi Keci.

Zapukał do okna, a gdy wyjrzała żona Samojedę, szepnął:

— On wyruszył na poszukiwanie „sprawiedliwego człowieka”?

Kobieta z tajemniczym wyrazem twarzy skinęła głową w milczeniu.

— Dobrze! — mruknął wójt. — Wotkuł znajdzie go i o wszystkim się dowie... Nie opuści on „sprawiedliwego” w takim nieszczęściu.

Samojedka potrząsnęła głową i odparła:

— Nie opuści! Wotkuł — nie taki! On pamięta, że „sprawiedliwy” obronił mnie i wszystkich nas przed „urusami” i że żona jego wyleczyła naszą małą Kusmet, gdy ją trawiła zła zimnica... Wotkuł tego nie zapomni!

Stary westchnął i rzekł:

— Żona „sprawiedliwego” i mnie też wyleczyła, gdy chodzić nie mogłem. Ja też to pamiętam i...

Nie dokończył bo ktoś zaczął wołać:

— Wójcie! Wójcie! Czy mamy ogłosić wiec?

— Dzwoncie na wiec! Musimy się naradzić! — odrzyknął.

Pykając fajeczkę, pokukał do chaty, gdzie mieścił się urząd gminny.

ROZDZIAŁ IX WIERNY PRZYJACIEL

Policjanci wieźli polskiego zesłańca przez cały tydzień. Drogi prawie nie było, gdyż nie można było nazwać drogą nigdyś zbudowanej, teraz przegnanej i zburzonej grobli, która szła przez błotnistą część tajgi, co chwila przecinaną rzekami. Wózek zanurzał się w wodzie powyżej kół, z brzękiem i skrzypieniem rozpaczliwym skakał na kamieniach, przewalając się z boku na bok. Wreszcie urządnik Leszczenko rzekł do powożającego policjanta:

— Stój, Iwanie, bo, zdaje się, że to tu.

Rozejrzał się wokoło bacznie, sprawdził coś w notatniku i kiwnął głową.

— No, tak! — zamruczał. — Jesteśmy wreszcie na miejscu!

Zwracając się do zesłańca, dodał:

— Macie wasz nowy przydział! Ha! Gorszego chyba nie mogli w Tomsku znaleźć! Szczępa tajga, trzęsawiska, pusty-

nia... Tfu! że też ludzi spokojnych i uczonych na takie nędzne życie skazują!...

Splunął i zaklął.

Rozpalili ognisko i jeli gotować strawę.

— Przenocujemy tu z wami, a jutro odjedziemy — mruknął Leszczenko. — Może pomóc wam w stawianiu szałasów?

— Dziękuję! — odparł Lis. — Przydałby się on w nocy i mnie i wam. Komarów i bąków — wielka tu moc!

Szybko narabiali cienkich drągów, ustawili stożkowaty szkielet zwykłego „czumu” tubyleczego i opleli go gałęziami. Lis okrył ziemię kawałkami kory brzozewej i liśćmi paproci, a na to wszystko zarzucił kawał wołjoku, którym okryte były jego rzeczy.

— Jako tako przetrwacie, aż zbudujecie lepszy czum; chociaż myślę, że nie poradzicie... — zauważył Leszczenko.

— Hej tam, dlaczego? — spytał Lis, potrząsając głową.

— Bo nie macie „niug”! — odpowiedział urządnik.

Lis wiedział, że „niugami”, czyli szerokimi kocami, zszytymi z kilku skór, Samojedzi okrywają drewniane szkielety, swoich szałasów, więc uśmiechnął się i odrzekł:

— Nie wątpię, że w takim odludziu wytropię nie jednego łosia i jelenia. He! Strzelam zaś celnie, więc będę miał „niugi”.

Jakaś nagle nadzieja wstąpiła w niego, więc wyzywająco popatrzył na policjantów i zawołał:

— Zapraszam was do siebie na przyszyły rok.

Leszczenko parsknął śmiechem i odparł:

— No, ależ hardy z was Lach! Takiego byle kto nie ugnie i nie zgniebi!

Niemal z zachwytem patrzył teraz na barczystego Polaka o twarzy pogodnej, lecz o oczach w chwili tej niezwykle roziskrzonych.

Przyczyny tych ogni wewnętrznych, namiętnych i palących, nie mogli zrozumieć Moskale.

Opędzając się od żarlicznych owadów, co chwila dorzucając do ogniska świeżych gałęzi, aby dymyły jak najwięcej, jedli gorącą polewkę i pili herbatę.

Słońce szybko zapadało za tajgę. Z głębi dzikiej kniei wynurzał się mrok i ogarniał małą polankę z płonącym ogniskiem i siedzącymi przy niej ludźmi. Głośno wdychały znużone konie policjantów, przeżuwać owies, i chrapały, być może, węsząc jakieś zwierzę, skradające się w gęstwinie.

Leszczenko ziewał i mruknął:

— Czas na spoczynek! Iwanie, rozpal mały „dymokur” przy wejściu do szałasów. Zawsze odpędzi on ten „gnus” przekleśły!

W pół godziny po tym z nowego szałasów dochodziło potężne sapanie policjantów i potrzaskiwanie wilgotnych gałęzi, wrzucanych do płonącego ogniska:

Nad lasem przeciągały spóźnione stada dzikich gęsi. Leciały tak nisko, że dobiegał wyraźnie szmer skrzydeł silnych ptaków: za nimi nadażały stadka dzikich kaczek, a wtedy rozlegał się przeciągły — niemilknący świst przecinanego powietrza. Huczały baki koło szałasów, bzykały komary i drobne, gryzące muszki. Konie parskwały, tupwały kopytami i wymachiwały ogonami, opędzając się przed niewidzialną chmurą drapieżnych owadów.

Lis nie mógł usnąć. Długo leżał nieruchomy, z oczami otwartymi, wbitymi w czerwone błyski ogniska. Myśli zesłańca smutne były, bo dusza jego rwała się do żony — cichej, zawsze łagodnej, pogodnej, a teraz tak bardzo samotnej, porzuconej na łaskę losu i obcych ludzi. Po raz setny zadawał sobie męczące pytanie:

— Gdzie jesteś? Co robisz, najdroższa, promienna gwiazdko moja, Julianko złotowłosa?

Usiłował domyślić się, co zamierzała uczynić kochana kobieta i w jaki sposób wykonać swój zamiar. Ten wysilek myśli i nie opuszczający go nigdy niepokój o żonę ostatecznie odpędził sen z powiek Lisa. Ześlizgnął się bez szmeru z posłania i, wyszedłszy z szałasów, usiadł przed ogniskiem.

10)

LUDZIE

Dym otoczył go i przepędził zjadliwy „gnus”. Oparł ręce na dłoniach i pograżył się w niewesołe myśli. Żadama jego przysła jednak niebawem, gdyż uwagę przykuły do siebie przeróżne odgłosy, dobiegające z głębi puszczy.

Rozpoznawał niektóre, inne znowu słyszał po raz pierwszy.

Gdzieś w pobliżu zabelkotał nagle obudzony ze snu czarny, czerwonoobrewy cietrzew. Kury natychmiast odpowiedziały mu krótkim, trwożnym kłóchtaniem.

Gdzieś wysoko, pod obłokami zatrąbił ostrzegawczo klucz żorawi czujnych, zaniepokojonych widokiem ogniska. Z szelestem skrzydeł i głuchym krzczeniem miotła się w powietrzu słonka.

Nigdzie niesłyszane też głosy biegły z kniei i zamierały na polance, z samotnie tkwiącym na niej szalaszem.

Jakieś przygluszone poryki, zdławione beczenie, ponure, nagłe urywające się wycie, skowyt krótki, przenikliwy, jakieś tajemnicze pomruki, nito z ziemi wychodzące westchnienia przeoblbrzymich istot nieznanych, to znów syki, zgrzyty ostre i niepokojące, zdawało się, tuż — tuż powstające, po chwili daleki plusk, cichy żalostny jęk, człapanie niewidzialnych w mroku nóg, stąpających ostrożnie po grząskim trzęsawisku, po miękkich kępach omszanych, wyrosłych z czarnej topieli moczarów.

Lis łowił uchem nocny rozgwar kniei i dziwił się, że nigdy przed tym nie słyszał tych nawoływań i dalekich ech, odpowiadających wielorakim głosom tajgi.

Tym czasem jąła ona przemawiać coraz śmielej i natarczywiej. Gardziele zwierząt i ptaków wydawały coraz donośniejsze okrzyki, odzywały się one ze wszęch stron, a brzmiała w nich coraz większa trwoga.

Z tego rozedrganego, sączącego się wokół i rwącego pogwaru, przytlumionego ciężkimi mgłami, przewalającymi się nad knieją, jał się wylaniać jeden głos najbliższy, dziwnie niecierpliwy, natrętny. Był nito ponury syk puhacza, nito kłapanie głuszcza na tokowisku.

Dźwięk ten nie odrazu wdął się do słuchu siedzącego człowieka, lecz w końcu dotarł do świadomości jego, zmusił do podniesienia głowy i obejrzenia się.

— Ssy — ssy — cza — cza — cza! — zgrzytały dziwnie natarczywe posępy.

Po chwili znowu, jeszcze bardziej natrętnie:

— Sssy — ssy — ssy! Cza — cza — cza... a.

I nagłe coś nieokreślonego, jakgdyby westchnienie, jęk, czy cicha kłątwa.

Stłumiony, tajemny dźwięk, który wydać mogło tylko gardło ludzkie.

Lis nieznanym ruchem podciągnął ku sobie karabin i namacał kurek.

W tej chwili posłyszał wyraźnie cichy, przenikliwy szept:

— Sprawiedliwy człowieku!... ss... cz...

Zesłaniec zrozumiał, że to człowiek czai się, ukryty w haszczach, a wiedział również, że nie był to wróg, lecz jeden z tych, którzy przewalili go „sprawiedliwym”, co go rozrzewniało zawsze i cieszyło niewymownie.

Starając się nie robić hałasu, postąpił kilka kroków na przód, wpatrując się w mrok.

Jakaś ciemna, czarniejsza od nocy postać zamajaczyła na tle lasu i bez szelestu, jakgdyby widmo, sunące ponad ziemią, skoczyła ku Lisowi.

— Wotku! Wotku!! — wyrwał się zesłańcowi szept gorący.

Samojed ogarnął go ramieniem i prowadził w głąb tajgi, zręcznie omijając ukryte w mroku i w gąszczu trawy, kępy torfowiska i małe, głębokie kałuże czarnej, ziejącej zgnilizną wody.

Tak doszli do niewysokiego, suchego pagórka.

— To ja! — rzekł Wotkuł, ściskając ramię przyjaciela. — Widziałem wasz wózek, gdy skręcał na starą groblę przez Byłyńskie oparzelisko. Domyśliłem się wtedy, że „urusy” wiozą

was do Czin — War... Wiem, że prowadzi tam tylko jedna droga, którą przed stu laty zbudowali jacyś wojewodowie rosyjscy dla poszukiwania złota... Wtedy pobiegłem na przelaj, na wschód, ku rzece Algim... bo tam droga się urywa... Numa Wielki Duch dopomógł mi! O, wielki, dobrotny Numa! Pozwolił Wotkułowi odnaleźć „Sprawiedliwego”! Zanocowałem nad brzegiem Algimu, lecz gdy zmrok zapadł, ujrzałem z pagórków oświetlone ogniskiem wierzchołki świerków... Przybiegłem do ciebie... jestem już...

Zesłaniec objął Wotkuła i przycisnął go do szerokiej pierśi, nie mogąc wydobyć z niej głosu i czując, jak lzy wdzięczności ściekają mu po policzkach.

Wotkuł ciągnął dalej:

— „Urusy” śpią, spokojni o swe życie, bo stąd trzy dni drogi do najbliższej osady ludzkiej... Możemy iść do nich i pchnąć nożem... .

Lis drgał i ścisnął dłoń Samojeda.

— Nie rób im nic złego, Wotku! Zaco? Oni spełniają rozkaz władz i nie są winni! Tymczasem taka zbrodnia mogłaby rozłączyć mnie z żoną na zawsze i zgubić... Rozumiesz!

Umilkli i siedzieli, trzymając się za ręce.

Wotkuł poruszył się niecierpliwie i rzekł:

— O świecie pobiegnę do Narymu... Skrzyknę naszych i za dwa tygodnie przyjdziemy tu. Będziemy stawiali dla was nowy dom... Wypytaj „urusów”, czy możesz osiedlić się na Algimie... bo tam lepiej... Górzysty kraj... niema moczarów... , , tajga pełna zwierza... rzeka — ryb... wesołe miejsce, a dla „urusów” niedostępne! Żaden z nich nie będzie tam zagładał. Szczęśliwie tam żyć będziemy... „Sprawiedliwy”, „biała niewiasta” i my — łowcy... sameednam!

— Sameednam? — powtórzył Lis.

— To znaczy — synowie tej ziemi — objaśnił Wotkuł. — Szczęśliwi tu będziemy wszyscy!

Lis zrozumiał zamiary przyjaciela. Radość szalona porwała go, szukał słów, aby wyrazić Wotkułowi całą głębię swej wdzięczności, lecz stroskane serce nie wytrzymało nawału wrażeń. Zesłaniec szlochać zaczął głośno, a Samojed snadź zrozumiał uczucie przyjaciela, bo siedział cicho, wstrzymując oddech i powtarzając bezdźwięcznie:

— Numa, Wielki Duchu, dziękuję ci!... Wielki Duchu, bądź błogosławiony!

Ujrawszy, że Lis zaczyna się uspokajać, wziął go znów pod ramię i prowadził poprzez ciemną knieję. Ledwie błysnęły przez gąszcz czerwone błyski ogniska i zaleciał zapach dymu, Wotkuł szepnął:

— Idź cicho i kładź się, a gdy czternasty raz ukaże się słońce, czekaj na mnie, czekaj na przyjaciół. Przyniosę ci wieści, od „białej niewiasty”...

Ścisnął dłoń Lisa i zniknął jak majak nocny.

Wzruszony, lecz spokojny już i pocieszony zesłaniec powrócił do ogniska i, uklękawszy, modlił się długo i gorąco, korzył się przed Wszecmoenym i Najdobrotniejszym Pocieszycielem-Bogiem-Stwórcą, dziękował za łaskę i ukojenie, błagał o opiekę nad tą, którą umiłował był na całe życie każdym drgnięciem serca, każdą myślą...

Ledwie przedświt białawy sączyć się zaczął, zesłaniec zagotował wodę w kociołku, przyrządził herbatę i obudził policjantów. Przy śniadaniu zapytał, czy ma wolny wybór miejsca na chałupę. Leszczenko zaśmiał się i, machnąwszy ręką, odparł:

— Cała ta polać tajgi, aż hen, do Jeniseju, jest waszym terenem państwem. Ha! Możecie się tu carem okrzyknąć, bo podanych macie bez liku... niedźwiedzi, wilków, rosomaków, łosi, jeleni, rysiów i wszelkich innych, zębatach i skrzydlatych!... Nie tylko na Algimie, ale i na Nelemce, Symie, Wydzesie... wszędzie możecie budować osady, uprawiać rolę, przemysł łowiecki, rybactki, grzybowy, jagodowy i orzechowy, bo tak właśnie, słowo w słowo, głosi o tym punkt piąty instrukcji o zesłańcach, osiedlonych w najdalszych częściach tajgi Symskiej.

Skończył, lecz pomyślawszy przez chwilę, dodał z uśmiechem: — Jeszcze wam powiem, że tu choć diablo odłudnie, bezdziecie zato wolniejsi i bezpieczniejsi, bo ani zły człowiek do takiej puszczy nie zajrzy, ani my tu nigdy nie przyjedziemy... bo i poco? Stąd już nikt nie ucieknie... O tym dobrze wiedzą w kancelarii gubernatorskiej.

W godzinę po tej rozmowie Lis stał samotny przed szalaszem i słuchał.

Już z daleka dochodził go słaby turkot wózka i jekliwy głos dzwonka, uwiązane do uprzęży koni, uwożących policjantów. Minęło jeszcze kilka minut i na polanie zapanowała martwa cisza... .

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Wanda Ihnatowiczówna

Kwintesencja

Jest rym. Częstochoowski wprowadzie, ale rym. Dlaczego o ten rym tak bardzo chodzi autorowi „Zbytecznej irytacji“, nie domyślam się nawet, ale nie waham się dogodzić Mu, tym bardziej, iż właśnie ten rymujący się tytuł odpowiada założeniu, na którym mam zamiar oprzeć moje niniejsze wywody.

Rym... Co, pytam się, mają do czynienia rymy tam, gdzie Pan wysuwa tezy, a ja tym tezą każę — „oczywiście bez argumentów“ — blednąć i tracić na siłę?

Skąd i poco walka o rymy?

Zresztą, nie czepiałabym się tak tego — ni w pięć ni w piętnaście — wysuniętego zagadnienia rymotwórczego, gdyby nie to, że złośliwą przepowiednią o moim głowieniu się nad rymami zaokrąglił p. Cieszkowski westchnieniem: „kobiety i tak zaczynają nas wyprzedzać“. Otóż, proszę Pana, ten laur należy się Panu — muszę Mu go zwrócić, albowiem zrymowanie tytułów nie było moim pomysłem, tylko pańskim. Więc o wyprzedzaniu, przynajmniej w tym wypadku, nie ma mowy.

Nie jest to ostatecznie takie ważne, że Panu się podobało moją własną interpelację zestawić z moją własną irytacją, ważniejsze jest, że do tej irytacji dodał Pan słówko — „zbyteczna“.

To już jest wyraźny zamach na cudzą własność.

Zagadnienie zbyteczności i niezbyteczności jest bardzo skomplikowanym problemem. Jakże często wydaje się nam, że np. niektóre zjawiska, zachodzące w przyrodzie, są zbyteczne. A jednak są, istnieją — potrzebne i konieczne. Nie znikają od stwierdzenia, że są niepotrzebne.

Powiedziałam, że zirytował mnie artykuł Pana i powiedziałam, dlaczego.

Co więc chce Pan osiągnąć słowem „zbyteczna“?

Irytacja była i to jest najważniejsze, więc Pańska uwaga po fakcie — przyzna Pan — jest co najmniej — zbyteczna.

Łatwiej bowiem jest zarzucić komuś zbyteczność sądów o rzeczy, niż nie przyznawać racji bytu samej tej rzeczy. Za sady swoje jesteśmy przecież odpowiedzialni i możemy je kontrolować, trudniej natomiast jest zastosować to samo do procesów wewnętrznych.

No tak „rozczipierzenie“ i nawet czepianie się, i nawet małostkowość — powie Pan — ale zaraz doda, że na to trzeba być z góry przygotowanym, polemizując z kobietą. Wiem, że najszcześniejszym zakończeniem tej szermierki słownej byłoby bezstronne i rzeczowe postawienie kropki, ale nie byłabym kobietą...

Istota rzeczy wraz z drugim Pana artykułem zaczyna się wikłać. Mniejsza o moje „rozczipierzenie“ (słówek to pochodzi pewnie od „pierza“, które się roz...

czy tak?), lecz słowa o blednięciu i traceniu na siłę tezy Pańskiej, Panie Maksymilianie, nie są znowuż tak bezpodstawne, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

Przyzna Pan po namyśle, iż na udowodnienie tego, że „światem rządzą kobiety“, że kobieta wyprzedza etc. za blade było to, że takie a takie kobiety są awangardą powieściopisarstwa i że u nas tyle a tyle niewiast produkuje artykuły do gazety. Jest to fakt niewątpliwie pocieszający, ale sam w sobie jest za miły, żeby go użyć do udowodnienia takiej poważnej tezy.

Irytuje przesada, którą Pan wiąże z małymi racjami. Znaki zapytania nie osłabiają patetyczności słów „wieszcz“, „tytan“.

Przyzna Pan, że wygląda to śmiesznie w zestawieniu z faktami, że wciąż jeszcze atrakcją i sensacją jest każde wybicie się kobiety na czółowe stanowisko, śmiesznie — w zestawieniu z faktem chociażby... że tylko dwie kobiety świata piastują godność posłów państw. Zresztą, niemal takim samym ewenementem jest kobieta — przeska — tu na naszym odcinku społecz-

nym, pomimo, że tyle mamy niewiast. Jednakrotnie zdolniejszych i pracowitszych od swych męskich współtowarzyszy.

Właśnie dziwnym zbiegiem okoliczności komplementy Pana pod adresem kobiet ujaskrawiają smutne fakty braku uznania, niedoceniań etc. A i ten przekonywujący suchy głos statystyki, który zrzędzi wiecznie na korzyść mężczyzny, jest argumentem wielce wymownym...

Jeżeli chodzi o naszą polemikę, to muszę dodać, że atuty pańskie — przeciwnie — są rozminięciem się z istotą rzeczy. Gdyż ja nie obalałam tego, co Pan broni, a Pan nie obronił tego, co ja obalałam.

Z przyjemnością przyznam wszystkim plusy kobietom, ale wielkie racje trzeba popierać wielkimi przykładami, inaczej bowiem te racje bledną i tracą na siłę.

I ten zaczepno — ironiczny ton „reminiscencyj“ naprawdę irytuje — pomimo komplementów. —

W. Ihnatowiczówna.

Daugawpils, w maju 1937 r.

Na tropie duchowym

Wiosna a zuchy

Wiosną należy oswoić zuchów z przyrodą, zwrócić uwagę na zjawiska i zmiany w niej zachodzące. Pobudzić ich do samodzielnych obserwacji i zauważania zmian. Wytworzyć nastroj przyjaźni i sympatii do zwierząt i roślin i tkliwego stosunku do piskląt, którym ze wszystkich stron grozi niebezpieczeństwo.

A od czegoż jest zuch?

On, jako „duszek“, czy „krasnoludek“ uchroni je od burego kota, lub od „niegrzecznych“ dzieci, a zaopiekuje się kiedy wypadną niechęć z gniazdka. Otoczy pieczą napotkane zwierzątka i nikomu nie pozwoli je krzywdzić.

Mając oczy „do patrzenia“, a uszy „do słyszenia“ dużo, dużo cudów zobaczy, nauczy się mowy zwierząt i ptaków.

Będzie klekotał jak bociek i jak on stał długo na jednej nodze, wystukiwał jak dzieciół, jak to czynił w więzieniu Pilsudski, kumkał i rechotał, jak żaba i skakał „susy“, jak ona, „sygnalizował“ jak zajęczek i, włazszy na drzewo, zawstydził go swoją odwagą.

Będzie podglądał, jak kwiatek rokwita, uczyć się będzie pracy od pszczołek. Będzie podziwiał „gramoły“ czarnego żuczka i jurne skoczki mysikonika.

Obejrzy pilnie miasto mrówczane, dowie się poco są krecie górkę, rozpozna jak znachor ziola trujące.

Oswoi się szybko z ciemnością nocy, nie straszna będzie już mu ona: Podrzucając swój beret, zmani on nietoperze. Upoluje ostrożnie „robaczka-latarke“ i przy jego świetle przeczyta choć słówko.

Porwie się znaleźć rozkwitłą paprotkę, by cuda czynić dzięki jej kwiciu. Zdobędzie w sobie tyle też woli, by słyszeć ranne pianie koguta, a potem ujrzeć wiosenne świtanie...

Wiosna jest bowiem najlepszym czasem do

ośmielania, do rozbudzania uczuć i wyobraźni, do rozwoju umysłu i sił zucha. W tej to porze najlepiej da się wykorzystać dla celów wychowawczych jego zainteresowania myśliwskie i pasterskie, chęć konstruktorskie, oraz zamilowanie do kolekcjonerstwa i „włóczęgostwa“.

Wszystkie zbiórki odbywać się będą tylko w polu, lesie, albo nad wodą i stopniowo coraz dalej.

Maszerować będą zuchy najczęściej „w nogę“, w szyku według uznania, albo potrzeby. Gesiego dwójkami, trójkami. Rytmiczne ruchy mniej wy-czerpują organizm i pozwalają na korzystniejsze zużycie energii. Rytm marszu wyrabia też karność, zespala całość i budzi większe poczucie siły. Podczas zbiórek, odpowiednio do cyklu, damy zuchom robienie luków, „grzebanie“ ziemnych kuchenek, pleceni „koszyków“, wyginanie „korobek“ z kory, wykręcanie fujarek czy „gwizdaków“. Albo też pracę „krasnoludkowych czapek“ z sitowia, „robinzonowskich parasoli“ z liści, „indyjskich ozdób“ z trawy i ziela.

Na wodzie postawią zuchy „turbiny“, będą chłować tratwy z patyczków, czy łódeczki wydubane z topolowej kory. Będą też „puszczać kaczki“ z płaskich kamieni...

Musi jednak wszystko mieć cel! Nie można rwać kwiaty, by je wyrzucić. Trzeba spleść z nich wianki i umać kapliczkę i t. d. Musi też wszystko być w cyklu.

W miesiącu maju, w związku z nabożeństwami poświęconymi Matce Boskiej, trzeba też utwierdzić uczucia religijne zuchów i wytworzyć przekonanie, że praktyki religijne można łatwo pogodzić z codziennymi „zajęciami“ i „obowiązkami“. Można zuchy ustroić „swoją własną“ oltarz przy figurce Matki Boskiej i przystrajać go kwiatami przez cały miesiąc.

Kronika

Ryga

12. MAJA B. R. W ZWIĄZKU Z DRUGĄ ROCZNICĄ ŚMIERCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO w kościele Matki Boskiej Bolesnej w Rydze odbyło się o godz. 8-ej rano żałobne nabożeństwo, na którym m. in. obecni byli: przedstawiciel Poselstwa R. P. w Rydze w osobie chargé d'Affaires L. Krotowski, Konsul R. P. St. Rybniewicz, attache wojskowy R. P. mjr. Brzeskwincki oraz przedstawiciele społeczeństwa polskiego. O godz. 20,30 w Domu Polskim odbyła się akademія żałobna zorganizowana staraniem Polskiego T-wa „Oświata”.

AKADEMIĘ Z OKAZJI ŚWIĘTA 15. MAJA organizuje Polskie T-wo Oświata w dniu 15. b. m. o godz. 17,00 w Domu Polskim przy ul. Dziesna Nr. 46. Na program akademii złoży się m. in. wystąpienie Chóru Maturzystów.

Po akademii — Teatrzyk Kukielkowy P. T. O. odegra „Spriditis” A. Brigaders. Muzyka Witoldowa w układzie p. K. Izarta.

GOSĆCIE Z POLSKI W ZWIĄZKU NAUCZYCIELSKIM. Nikt inny tylko „milde miasto” Wilno wspomniało o braciach sąsiadach, bo wraz z wiosną, wraz ze sznurami powracających ptaków, przybyli do nas (3. V) koledzy-nauczyciele, by poznać się wzajemnie i bliższy nawiązać kontakt.

Przybywających spotkali na dworcu przedstawiciele Łotewskiego Związku Nauczycielskiego oraz — na czele z prezeską p. Knittową — przedstawiciele Polskiego Zw. Nauczycielskiego w Rydze. Niebo, słońce i całe otoczenie uśmiechało się do gości: pogoda przez cały czas pobytu wycieczki była wymarzona. Pierwszego dnia całe grono w liczbie 16 osób wyruszyło pod przewodnictwem gda na zwiedzanie miasta. W rozmowach prywatnych koledzy z uznaniem mówili o pięknej Rydze. Najbardziej zaimponowały gościom Bratnie Mogiły. Następnego dnia zwiedzono wzorowe szkoły łotewskie, gdzie goście byli bardzo gościnnie i bardzo serdecznie podejmowani. Następnie całe grono udato się do szkół polskich. Jeżeli nie mogły szkoły polskie zaimponować okazałością, to, miejmy nadzieję, pozostawiły jednak w sercach i pamięci zwiedzających swój głęboki ślad, bo w takich właśnie chwilach niewdzięczne nici serdeczności i sympatii zacieśniają się mocniej, a uczucia wzrastają. Dla kochanych gości z Wilna została zorganizowana w Zw. Nauczycielskim skromna herbatka, w czasie której przemawiali: prezeska p. G. Knittowa, prezes Łot. Zw. Nauczycielskiego p. Kreicer i kierownik wycieczki p. K. Trybusiewicz. P. Kreicer zaznaczył, że rola nauczyciela jest ogromną, a właśnie w obecnej sytuacji nauczyciel musi być apostołem pokoju i porozumienia wśród narodów. Swe przemówienie p. Kreicer zakończył okrzykiem „Niech żyje Polska”.

P. Trybusiewicz podkreślił ogromny postęp i zdobycze państwa Łotewskiego w dziedzinie kultury, zaznaczając, że, chociaż Łotwa nie jest wielkim państwem — wielkim jest naród łotewski. Okrzykiem na cześć Łotwy i życzeniem dalszego rozwoju zakończył p. Trybusiewicz swe przemówienie.

Po części oficjalnej nastąpiła wesoła zabawa i miła pogawędka. Ostatniego dnia goście zwiedzili Kemer, gdzie zostali oczarowani pięknem morza i całego zdrojowiska. Kilku kolegów rozpoczęło sezon kąpielowy, chociaż zimna woda nie bardzo była przyjemną. Widocznym jednak ciemny szafir wód Bałtyku wabił zdradliwie gości.

Tego samego dnia wycieczkowicze odjechali do Polski, bardzo szczerze i bardzo serdecznie żegnani. Miejmy nadzieję, że ta wycieczka nie była ostatnią, że znajomości nawiązane podczas krótkiego pobytu nie pójdą w zapomnienie, że wycieczka przyniesie obopólne korzyści. Dziękujemy kochanym gościom, że zrealizowali nasze marzenia, że przybyli do nas, przynosząc tyle miłych i przyjemnych chwil. Ta miła i serdeczna atmosfera, która wytworzyła się w czasie obcowania, była także jedną z tych najdroższych zdobyczy, które zostawiają głębokie wrażenie, miejmy nadzieję, nie tylko na gospodarzach.

J. Korecka

Daugawpils

Z OKAZJI POLSKIEGO ŚWIĘTA PAŃSTWOWEGO w dniu 3. Maja odbyło się w kościele św. Piotra w Okowach w Daugawpilsie uroczyste nabożeństwo, na którym m. in. byli obecni: zastępca dowódcy dywizji gen. Duze, szef sztabu dywizji płk. Bubindus, przedstawiciele władz miejskich — prefekt Jansberg, burmistrz Wolont, prezes Łotewskiego Tow. Kociń oraz konsul R. P. w Daugawpilsie p. Buynowski z Małżonką.

Prócz wyżej wymienionych na nabożeństwo licznie stawiło się społeczeństwo polskie i młodzież.

W DNIU 3. MAJA z okazji święta państwowego konsul R. P. w Daugawpilsie p. Tadeusz Buynowski i p. M. Buynowska podejmowali herbatą przedstawicieli miejscowych władz oraz społeczeństwa zarówno łotewskiego jak i polskiego.

Liczenie zebrani goście w miłej i przyjaznej atmosferze pod troskliwą opieką uprzejmym gospodarzy spędzili kilka godzin.

OBCHÓD 3. MAJA W DAUGAWPILSIE. Nawiązując do tradycji, ustalonej od wielu lat, obchód, poświęcony Konstytucji 3. Maja, został zorganizowany w lokalu teatru kolejowego. Organizację obchodu przeprowadził Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie, wywiązując się z zadania należycie.

W programie obchodu referat o znaczeniu konstytucji 3. Maja w dziejach narodu polskiego wygłosił p. Henryk Tomaszewicz, wiceprezes Stow. „Harfa”. Prelegent w syntetycznym skrócie scharakteryzował linię rozwojową narodu i państwa polskiego, podkreślając zwłaszcza momenty i fakty, świadczące o potęgę ducha, śmiałości myśli i wielkich czynach, wynoszących naród polski na przestrzeni wieków do rzędu najprzedniejszych potęg w Europie.

Następnie odbyło się przedstawienie trzyaktowej sztuki Zbigniewa Orwicza p. t. „Jego kaprańska moc”. Treść sztuki osnuta na tle bohaterkich walk legionów o niepodległość Polski w okresie wielkiej wojny światowej. W krwawym i twardym trudzie wojennym żołnierzy polski dąży do realizacji idei, piastowanej i noszonej w głębi serca narodu od szeregu pokoleń. Proste, szorstkie uniformowe drelichy żołnierskie okrywają piersi, w których się kryją szlachetne serca.

Sztuka została opracowana i wyreżyserowana starannie. Wykonawcy poszczególnych ról, rekrutujący się wyłącznie ze skompletowanej ad hoc sekcji scenicznej filii Daugawpilskiej ZPM, wykazali duże możliwości artystyczne. Pierwszorzędnie zostały odtworzone role kobiece sztuki. Marcysia stworzyła wspaniały typ starzejącej się gubernantki, której jedynym marzeniem i celem jest zdobyć sobie męża. Kapitalnie zwłaszcza wypadła scena oświadczeń Marcysii przed żołnierzem Durą, który ledwo zdołał uniknąć wielkocennego wylewu uczucia ze strony starej panny, lecz jednocześnie wiecznie gorącej kandydatki na „kochańkę, żonę i matkę”. Irena to typ zupełnie odmienny. Spokojna, cicha, umie kochać i może być kochaną. Wreszcie osobna wzmianka należy się małej odtwórczyni roli Haneczki, nie wiele większej od lalek, którymi się jeszcze nie zapomniała bawić. Haneczka zachowała się na scenie jak świadoma artystka, ujęła żołnierzy swym czystym polskim serduszkami, śmiałością i przywiązaniem do pieśni polskiej.

Doskonale zgrana gromadę i grandę stanowiła grupa żołnierzy z „jego kaprałską mocią” Szczepa na czele. Dura, żołnierz gracki, nieszcześliwa ofiara gorących załotów Marcysii, zachował ze „stanu cywilnego” gesty, nawyki i upodobania, odcinając się wyraziście od tła szarego życia żołnierskiego. Fągel i Baryla dali świetne, każdy w swoim rodzaju, epizody, wykorzystując możliwości humoru sytuacyjnego.

Trzmiel, kochający się na „śmierć i życie” w słodkiej Irenie, miał rolę bodaj najtrudniejszą, bo zahaczając o poważne, dramatyczne powikłanie uczucia miłości, z trudem torującą sobie drogę do serca wybranej (Ireny). Ze wszystkich jednak sytuacji odtwórca tej roli wywiązał się dobrze. Szereg żołnierzy zamyka epizodyczna postać porucznika Mirskiego w zupełnie dobrej interpretacji.

Akcja sztuki rozgrywa się w domu właściciela ziemskiego Porębskiego. Rola ta w założeniu autora mało efektowna i przysłonięta sylwetkami ruchliwych dziarskich żołnierzy została odegrana poprawnie.

Całość sztuki wypadła dobrze. Kostiumy zostały starannie przygotowane pod kierownictwem p. Z. Makowskiej. Antrakty między poszczególnymi odsłonami były krótkie, co świadczy o dobrej organizacji przedstawienia.

To na scenie, za kurtyną i za kulismani. A na widowni? Balkon (wejście bezpłatne) wypełniony do ostatniego miejsca, parter obsadzony nieco rzadziej. Zwłaszcza droższe pierwsze miejsca i łóże pozostały nie zajęte. Tak się dziwnie złożyło, że na obchodzie najmniej licznie był reprezentowany najmłodniejszy stan naszego społeczeństwa, najliczniej, jak zwykle, młodzież. Po przedstawieniu — tańce trwały do godz. 4. rano. (wu)

POSZUKUJE SIĘ DO CUKIERNI - OWO-CARNI (przy ul. Anninmuižas 112) — sprzedawczyni. Konieczne są referencje i znajomość fachu. Zgłoszenia telefonicznie pod Nr. 42093.

Eglaine

W LOKALU FILII EGLAŃSKIEJ ZPM p. B. LEONOWICZ 6. maja wygłosił odczyt o Henryku Sienkiewiczu, dając wyraziście obraz twórczości wielkiego pisarza i zaznamiając częściowo i ogólnie z treścią jego utworów.

Po odczytaniu dokonano fotografii grupy członków.

Świetlica filii jest czynna w niedziele i dni świąteczne.

Demen

W NIEDZIELĘ 23. MAJA staraniem filii ZPM w Demeńie odbędzie się wieczór programowy z tańcami. Program wykona teatrzyk kukielkowy ZPM z Daugawpilsu.

Wstęp dla dzieci Łs 0,30, dla dorosłych Łs 0,70.

Fejmany

NA DRUGI DZIEŃ ZIELONYCH ŚWIAT 17. maja w Fejmanach odbędzie się wieczór programowy z tańcami. Przedstawienie da zespół kukielkowy filii Rezekneńskiej ZPM. Zostanie odegrana bajka „O niebieskich migdałach”.

Bilety dla dzieci Łs 0,30, dla dorosłych Łs 0,70.

Na froncie

OTWARCIE SEZONU FUTBOLOWEGO w Daugawpilsie nastąpiło 1. maja w obecności dowódcy Zemgalskiej dywizji gen. Bacha, prefekta Jansberga, naczelnika powiatu Silava, burmistrza Wolonta, konsula R. P. Buynowskiego i innych.

W turnieju błyskawicznym rozegranym przy tej okazji wzięło udział 10 drużyn. Rozgrywki zostały przeprowadzone systemem dwuminusowym, zgodnie z którym dwie przegrane powodowały automatyczne odpadnięcie drużyny z dalszych rozgrywek. Gry odbywały się w dwu okresach po 10 minut każdy. W razie nierozstrzygniętej, o zwycięstwie decydowały strzały karne z odległości 11 metrów w ilości 5. dla każdej strony.

Turnieje błyskawiczne zazwyczaj przynoszą liczne niespodzianki i nie wykazują w całej okazałości wartości drużyny w grze. Niemal niezbędnym elementem każdego zwycięstwa przy mniej więcej równoważonych siłach — szczęście — w turnieju błyskawicznym odegrywa szczególną rolę. To też niespodzianki były i tym razem. Wybitnie nie prowadzi się „Harfie”, faworytowi zeszlócznych rozgrywek o puchar Daugawpilsu. „Harfa” przegrywa 2 spotkania: jedno z DISK’iem, drugie z kolejowymi Aizsargami.

Natomiast od tych samych Aizsargów kolejowych wygrawa filia daugawpilska ZPM (Lechia), zwyciężając również nowoutworzoną drużynę irydowską „Trumpeldor”. W ten sposób filia ZPM zapewnia sobie udział w dalszych rozgrywkach. Jednak w ponownym spotkaniu z Aizsargami kolejowymi przegrywa im, jak również ulega ASK (pułk kawalerii).

W ostatecznym podsumowaniu wyników na pierwszym miejscu znalazł się DISK, drugie zajęł wojskowy klub sportowy kawalerii (ASK — jantnieki), trzecie miejsce dostało się 18. daugawpilskiemu pułkowi Aizsargów. Filia daugawpilska ZPM (Lechia) zajęła 5. miejsce, przed „Harfą”, klubem wojskowym piechoty i innymi.

POLSKIE DRUŻYNY W ROZGRYWKACH O PUHAR PREZYDENTA. W rozpoczętych 9. maja rozgrywkach o wieczysty puchar prechodni Prezydenta Państwa dr K. Ulmanisa m. in. wzięły udział następujące polskie drużyny: „Reduta”, „Harfa” i daugawpilska filia ZPM (Lechia) i filia liepajka ZPM.

„HARFA” spotkała się w Daugawpilsie z drużyną zawodowych szoferów z Rygi (autowaditaji). Gra na początku wyrównana. Szoferzy umiejętnie kombinują i doprowadzają niejednokrotnie piłkę pod bramkę „Harfy”, gdzie jej obrona (Czechowicz) skutecznie likwiduje raz po raz niebezpieczne momenty. Do przerwy prowadzi szoferzy — 1:0.

Po przerwie „Harfa” uzyskuje przewagę nad przeciwnikiem. Jej atak mocno ciśnię. Gra poważnie toczy się na stronie szoferów. Pomimo ustąpienia z boiska jednego z graczy „Harfy”, uzyskuje ona 1 bramkę na swą korzyść, w ten sposób wyrównując rezultat.

Przewagę nad przeciwnikiem „Harfa” osiąga w dogrywce zarządzanej przez sędziego dla uzyskania rezultatu rozstrzygającego o zwycięstwie. „Harfa”

Marja Kononnicka

Bogardzica

Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła,
Nigdy ci mego nie odjęła lica.
Ja podawnemu moc twoja i siła —
Bogardzica!
Rzeszom ja twoim skroś wieków hetmanię
Jako w zaranie.
Przed tobą idę i przy tobie stoję,
Z bojowym hasłem, z piór orlich szcelestem,
A kiedy ducha bierzesz na pierś zbroję,
Tarczą ci jestem . . .
I w kłesce nawet w blask odziewam złoty
Poległe rotę.
Żołnierze sąście zawołania mego
I mej chorągwi towarzysze wierne,
A poprzez wieki rubieży mych strzegą
Duchy pancerne . . .
Żołnierze sąście, sąście kość orłowa
Rycerzy słowa!
A ja was wiodę i stawiam gdzie trwoga,
Przez siola, grody i przez ziemie rolne...
I tak sprawuję dane mi od Boga
Hetmaństwo polne.

Od mej buławy idzie rozkazanie
Szumem po łanie.
A ja was wiodę, miewiasty i mężę,
Na mury fortec i za twierdzy bramy.
Bo choć dziś inne bronie i orężę,
Lecz bój ten samy!
A przebojowan musi być i będzie
W mojej komendzie.
Ten tylko bowiem lud upada w cienie,
Który sam sobie nie dochował wiary,
Temu, co stracił sztandaru widzenie
Na nic sztandary!
Mocnym i wiernym duchom ja przewodzę
W wolności drodze.
A wy się czujcie nie jak zgraja marna,
Co krzykiem trwogi przed bojem
wybuha,
Lecz jako zwarta chorągiew i karna,
Na żoldzie ducha,
I jak rycerstwo, któremu hetmani
Rycerska Pani.

Tak odnowione jest zaprzysiężenie
Hetmaństwa mego i rycerskiej wiary,
A teraz — wzniescie nad groby i cienie
Światła sztandary!
Scheda wy moja i moja dzielnica
Bogardzica!

A. Anik — Nikończuk

W Świętodusze *)

Jakby gwiazdy rozsiał złote
Zamaszycie Bóg,
Jakby komuś na niecnotę
Powtykano huk dyń złotych,
Taki ogni huk!
Wokół ogni hurmy młodzi —
Korowodny kwiat —
A po skrzypcach smykem wodzi
Nad chwatami chwata skrzypkowy,
Nad chwatami — chwata,
I pod lipą w wieczór miodny
Pod skrzypkowy tan,
Wkoło ognisk korowodny
Płynie barwny łan pogodny —
Korowodny łan.
Stara lipa płodna miodem,
Wielebniczka pszczół,
Słucha na ich guł pod spodem,
Na radosny guł świąteczny —
Świętoduszny guł.
I schyliwszy wieniec wonny
Nad nasz swojski lud,
Patrzy na ten las stupłonny,
Na taneczny chód świąteczny —
W świętoduszny cud.

*) W przeddzień uroczystości Zielonych Świąt (Świętego Ducha), na pamiątkę, że ongi Duch Święty zstąpił na ziemię w postaci ognistej, zapalano na Podlasiu wieczorem pod lipami ognie, wokół których młodzież podlaska bawiła się tańcząc i skacząc przez nie. Dzień ten nazywano **Świętoduszem**.
(A. N.)

Nie dość jest pismo **CZYTAĆ**, trzeba je jeszcze **ROZPOWSZECHNIAC** wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu **PRENUMEROWAC** (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery), „Nasze Życie” kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

Z harcerstwa

9. MAJA B. R. DRUŻYNA STARSZYCH HARCEREK obchodziła 14-tą rocznicę swego istnienia. Na uroczystość przybyła Pani Konsulowa Z. Rynie-wiczowa oraz hufcowa harcerek p. Blic'owa, dużo młodzieży harcerskiej i bardzo mało osób ze starszego społeczeństwa. Po krótkim sprawozdaniu z działalności drużyny, wygłoszonym przez drużynową drużynę Irenę Gajdzilewską, złożyły przyrzeczenie młodsze harcarki i zuchy. Nastąpiły gratulacje. Przedstawiciele i przedstawicielki drużyn harcerskich składały kolejno swe życzenia.

Po odśpiewaniu hymnów i wspólnym sfotografowaniu się, wszyscy udali się na herbatkę przygotowaną w izbie harcerek. (Jot-wu)

KONFERENCJA POLSKIEJ STARSZYNY HARcerskiej W CZECHOSŁOWACJI. W Orłowej odbyła się niedawno konferencja starszyny Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Najważniejszą uchwałą, powziętą na konferencji, było utworzenie grona instruktorskiego przy Głównej Komendzie Harcerzy. Grono będzie miało za zadanie regulowanie pracy oraz pomocy w tworzeniu harcerskich jednostek organizacyjnych, uzgadnianie zasad w kształceniu młodzieży czy pod względem moralnym, czy też pod względem technicznym harcerskiej. Prócz tego grono będzie starało się o najdalej posuniętą propagandę harcerstwa na terenach. Z dalszych uchwał zasługują na uwagę: podkreślenie potrzeby organizowania gromad wychowawczych, organizowanie Kół Przyjaciół i uświadczenie społeczeństwa o pracy i celach harcerstwa na tutejszym terenie.

naszego sportu

„a” uzyskuje jeszcze jedną bramkę i kończy grę ostatecznym rezultatem 2:1 na swą korzyść.

FILIA DAUGAWPILSKA ZPM (Lechia) zrządzieniem losu spotkała się w rozgrywkach o puchar wieczysty Prezydenta z **LSB**, drużyną wysokiej klasy, należącej do oberligi.

Pomimo ambitnej gry, młody zespół ZPM'u, grający po raz pierwszy na dużym i obcym boisku (w Rydze), uległ dobrze zgranemu zespołowi LSB w stosunku 0:14 (pierwsza połowa 0:9). Wysokiej przegranej dziwić się nie należy — była ona do przewidzenia w spotkaniu z wytrawnymi graczami z nadlegi. Nadmienić należy, że ryski RFK, grający tegoż dnia z Daugawpilskim LSB w Daugawpilsie uzyskał rezultat 0:13 na swą korzyść.

Ambicja, zdyscyplinowane i sportowe zachowanie się na boisku drużyny ZPM zasługują na uznanie. Dla młodej drużyny była to wytrawna lekcja. **„REDUTA” WYSTĄPIŁA CONTRA FILIA LIEPAJSKA ZPM** na boisku Olimpij w Liepai.

Więści z Piedruj

Sprawozdanie na wesoło

WIEŚCI Z PIEDRUJ. Staraniem filii Krasławskiej ZPM'u odbył się tutaj, w piątek 7-go maja b. r., wieczór programowy z tańcami. Był to dzień św. Stanisława — czczonego wielce przez tutejszych parafian. Niestety, Piedruja różni się w swym obliczu „festowym” od innych latgalskich zakątków: nie było tam ani straganów z obwarzankami, ani wianków kielbas, ni ludu krásnego, ni błota po pas, jak to zawsze bywa... Ksiądz odprawił nabożeństwo, a dziewczę, podkasawszy „jubki”, powędrowały do swych sadyb z pantofelkami pod pachą. Tak to było z festem. Robota w polu stoi, kiej djabeł nad czesną duszą.

Z wieczorem za to było inaczej. Zespół filii obwieszał się obwarzankami, powypychał się kielbasą i, huzia, w drogę z Krasławia do Piedruj — jak kto mógł. Panny co przedniejsze na bosaka, z kapelusikiem do twarzy, chłop co roślejszy z gitarą przez ramię, a młodzieniec co silniejszy — czasem na rowerze. Zbierało się to bractwo rychło w czas: co godzinę — jeden, a że było osób pod dwudziestkę, więc schodził się ten lud do Piedruj przez 20 godzin (ostatni zjawił się po przedstawieniu). Trudno. Każdy miał inny środek lokomocji i o różnej szybkości. Np. rowerzysta indywidualnie robił 20 km. na godz., z obciążeniem (dziewczynka na ramie) — 1 km. na 20 godz. Ale jakoś tam poszło i doszło się do Piedruj.

Zespół odegrał 2 sztuki. W języku lotewskim — „Gimenes laime” i polską sztukę ludową — „Zawierucha”. Odegrano dobrze, publiczność zadowolona się tak rzadkim tam słowem polskim. Po przedstawieniu — tańce do 4-ej.

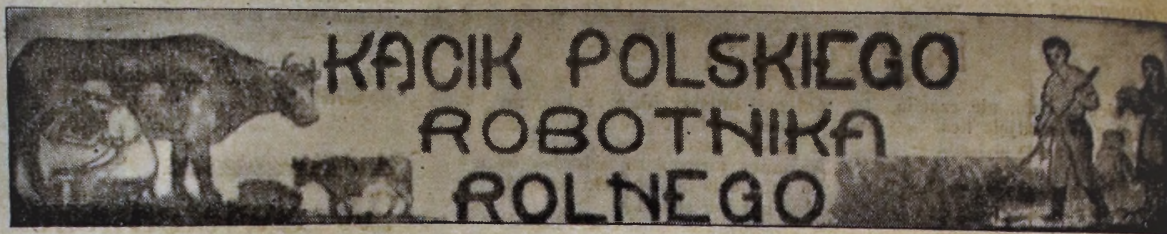
Wiadomo, że Piedruja jest siostrzyca Druj.

Daugawa stanowi tam naturalną granicę Łotwy z Polską.

Jestem pewny, że Piedruja tak samo jest uroczym miasteczkiem patrząc od strony Druj: na wzgórkach położone, zarudziłe, urosłe, ciekawe. Jest to partykularz, w którego sylwetce tkwi biały kościółek i kopułka cerkwi. Spokojna, zadumana stara miścina. Żydki tam handlują, ale nie nie robią... To tu, to tam krzyż przydrożny. Drogi wysadzone drzewkami... Przedstawienie zaszczytliwi swą obecnością goście z Druj: pp. kapitan Kucharzski z żoną, naczelnik komory celnej Pietraszewski, dyrektor gimnazjum Kaczkowski z żoną, naczelnik urzędu rzecznoego Karczewski z żoną i inni.

Na drugi dzień po przedstawieniu dopiero mogliśmy wybrać się z powrotem. Powrót był bolesny. Wszak miłych gości z Druj, wiadomo, trzeba było zabawić, a któż nie wie, że serce mężczyzny kobieta lepiej przyciemnia... A więc nasze koleżanki „robily, co mogly”: „pani kapitanowa” — (proste i jasne: ta właśnie dziewczynka, która bawiła p. Kapitanowa) wyla wianki i rzucała je do wody z myślą, że może jaka zatracona fala zaniesie je pod drujski brzeg, i ta druga, co zdjąwszy szaty odświętne chodźła zbolala i smutna, aż do zawrotu głowy, aż do bólu zębów...

W pierwszym dniu wędrowki smagani wchrenem, doszliśmy do Podgórza państwa Butnickich. A o bractwo jadio!... Kto co mógł: korę lipową, a odważniejszy pożerał jeden drugiego — jezorem (Najgorzej to się trafiło jednak Henrysiowi, bo go tata chciał „chrupnąć” na kolacyjkę za dwa dni łazęgi. Gitara tylko podobno pomogła i to, co Henio lubi...) (on).



Wieści z Waszych stron

OSZMIANA

— Hodowla koni w pow. oszmiańskim. 6 bm. odbył się w Oszmianie doroczny zjazd Koła Hodowców Koni. Ze złożonego sprawozdania wynika, że na terenie pow. oszmiańskiego hoduje się specjalny typ konia t. zw. lekko pogrubionego, pochodzącego ze skrzyżowania reproduktorów szwedzkich z klaczami krajowymi. Poza tym ziemniactwo i w pewnej mierze ludność wiejska hodują konie pół krwi angielskiej. Wartość hodowanego tu typu konia, jako doskonale przystosowanego do naszych warunków klimatycznych, o wiele przewyższa czysty typ szwedzki, stwarzając jednocześnie nowy typ konia o coraz bardziej ustalającym się określeniu konia oszmiańskiego.

Obecnie na terenie Koła było 320 klaczy zarodowych, przy czym liczba ich wzrosła w ostatnim roku z 213 sztuk.

Systematycznie dwa razy do roku odbywają się przeglądy koni połączone z zakupem dla celów wojskowych. W roku ub. sprzedano dla wojska 148 koni na ogólną sumę 11 tysięcy złotych. Przeciętna cena jednego konia wynosiła 700—800 zł. przy cenie najniższej 450 zł.

Ożywiony w pow. oszmiańskim eksport koni w dużej mierze przechodzi przez Kolo, kierując się głównie do Włoch i Szwajcarii.

Na czele zarządu Koła stoi p. Witold Czyż, ponownie wybrany na prezesa na nowy okres pracy. Liczba członków obecnie wzrosła z 356 do 638 i obejmuje cały teren powiatu.

— **Złoty pocisk rozszarpał chłopca.** 7 bm. Konstanty Sawicz, lat 13, zam. w Krewie, pow. oszmiańskiego, podczas paszenia bydła znalazł pocisk artyleryjski z czasów wojny, który włożył do rozpalonego ogniska. Pocisk eksplodował, kalecząc go bardzo ciężko. Po dostarczeniu Sawicza do lekarza w Krewie — chłopak zmarł.

ŚWIĘCIANY

— **Duży pożar.** 4 bm. we wsi Michnowice, gm. świerskiej, spaliły się domy mieszkalne, chlewy, spichrze, sprzęt domowy i zboże ze stodołami Józefa Sulzycykiego i Michała Bakuly. Straty wynoszą ogółem zł. 13.000. Pożar powstał wskutek wadliwego komina w domu Józefa Sulzycykiego.

— **Pieniądze należy przechowywać w PKO.** 6 bm. mieszkanka wsi Kościwice, gm. Rukojnie, zameldowała na miejscowym posterunku, że skradziono jej w gotówce 2.750 zł., ukryte w warzywni.

SŁONIM

— Obozy wypoczynkowe dla członków

PTK. 8 bm. odbyło się w Slonimie posiedzenie Zarządu Polskiego T-wa Krajoznawczego, na którym uchwalono zorganizować 3 obozy krajoznawczo-wypoczynkowe dla członków oddziału PTK, a mianowicie:

- 1) krajoznawczy — w Częstochowie,
- 2) wypoczynkowo krajoznawczy — w Wielkiej Wsi Halerowie,
- 3) wypoczynkowo-krajoznawczy — w Zaleszczykach.

SMORGONIE

— **Zmiana proboszczów.** W tych dniach wyjechał proboszcz miejscowej parafii ks. Klucka. Na jego miejsce przybył ks. proboszcz Biernacki z Międzyrzecza. Dotychczasowy proboszcz udaje się na kurację zdrowotną. Podczas swej przeszło dwuletniej działalności na stanowisku miejscowego proboszcza zyskał tu ogólną

sympatię wszystkich parafian. Jego energii i zapobiegliwości parafia ma wiele do zawdzięczenia. Przed wszystkim dzięki jego staraniom odrestaurowano b. zaniedbany i zapuszczony kościół, dając mu gustowną szatę zewnętrzną i wewnętrzną.

GŁĘBOKIE

— **56 ogrodów działkowych.** Do Głębockiego przybył delegat Funduszu Pracy z Wilna, który na miejscu omówił sprawę założenia ogródków działkowych dla bezrobotnych w Głębokim. W związku z tym wyłoniono komitet, któremu poręczono założenie 56 ogródków działkowych na obszarze 2 ha gruntów miejskich. Akcją organizacyjną ogródków wspomaga Fundusz Pracy. Na obsianie ogródków bezrobotni otrzymają nasiona. Oplata roczna wynosi 2 zł. od ogródka.

Nasze porady i odpowiedzi

P. Stołowicz w Grobiniach. — Żadnych wyjaśnień Redakcja dać Panu nie może. Widocznie trafił Pan na przejściowy czas, kiedy kurs jeszcze nie był ostatecznie ustalony.

A. Sucharzewski — Trikata. W sprawie swojej należy Panu zwrócić się do Konsulatu Polskiego.

W. Korzeniewski — Lagaste. Wszystkie pieniądze, jakie Pan tu na mocy swe-

go kontraktu zarobi, jako robotnik rolny, może Pan w każdej chwili przekazać do Polski na dowolny adres. Wywieść pieniędzy nie można, gdyż Panu je nie zmieniają na złote.

C. Cybin — Balozi. W sprawie pieniędzy Redakcja żadnych więcej informacji, niż udzieliła, dać nie może. Możliwe, że Konsulat Polski pomoże Panu coś w tej sprawie. Istniejące przepisy dla robotników rolnych nie przewidują, by gospodarz mógł zerwać kontrakt jedynie z tej racji, że robotnik włada jedynie językiem polskim. Gdyby gospodarz chciał to zrobić, należy zaskarżyć go do biura pracy, które musi dać Panu innego gospodarza albo domagać się zapłacenia kart i kosztów podróży, jak to przepisy przewidują. Tej robotnicy, o której Pan pisze, jedynie możemy poradzić pozostać tu w Łotwie z tym dokumentem, jaki ma, jeśli w niedalekiej przyszłości, naprzykład na jesieni, zamierza wrócić do Polski. W ten sposób sprawa ta najlepiej będzie załatwiona.

Uwaga!

Kunickiego Antoniego poszukuje jego brat Józef, przybyły do Łotwy. Wiadomości prosi kierować pod adresem: Riga, Ebelmuižas celsz Nr. 16. Józef Kunicki.

Robotnica z Polski, p. Bronisława Owsianik, jest proszona o podanie swego adresu do Redakcji „Nasze Życie”. Również o to są proszeni wszyscy, którzy jej adres posiadają.

Księgarnia G. Butkiewicza

Kr. Barona iela 14 (WEJŚCIE OD ELIZABETES) tel. 26273.

Polca: różańce, koronki, książki do nabożeństwa, świece do Komunii św.

Baczność! Słownik łotewsko-polski

specjalnie napisany dla polskich robotników sezonowych, przybywających na roboty rolne do Łotwy.

SPRAWY GOSPODARCZE

Nasze porady

BRONOWANIE WSCHODÓW OWSA I JĘCZMIENIA

Bronowanie wschodów owsa i jęczmienia należy do tak zw. posiewnych upraw pielęgnacyjnych. Dziś już zagranicą ma ona szersze zastosowanie. Bronowanie wschodów owsa i jęczmienia ma przede wszystkim znaczenie, jako uprawa, niszcząca chwasty i zaskorupienie roli, w ostatnim wypadku zwłaszcza na glebach zlewnych, spadzistych.

Jak wykazały doświadczenia wielu zakładów doświadczalnych, bronowanie wpływa na ogół korzystnie na wzrost roślin i powoduje przeważnie zwiększenie, choć nieduże, plonów ziarna i słomy — jednak wtedy tylko, gdy jest zastosowane racjonalnie i umiętnie.

Jeżeli chodzi o racjonalność zastosowania tego zabiegu uprawowego, to przede wszystkim należy uwzględnić moment przewidywanych korzyści. Wiąc, na przykład, jeżeli mamy silne zachwaszczenie takimi chwastami, które bronowaniem niszczymy (np. świrzepka młoda) — to niewątpliwie, że zbronowanie, zastosowane we właściwym czasie, da pożądany rezultat. Dalej, jeżeli gleba po deszczach zostanie silnie ubita i grozi jej zaskorupienie, wpływające źle na dalszy rozwój owsa, czy jęczmienia, wtedy bronowanie (w czas i właściwie wykonane) zapobiega tworzeniu się skorupy.

Na ogół, można powiedzieć, że bronowanie będzie uzasadnione bardziej na glebach zlewnych i zlewnych. Natomiast na glebach luźnych, piaszczystych — może nie tylko nie dać pożądanego rezultatu, lecz nawet zaszkodzi młodym roślinom. Przeto praktyka dopiero może zawyrokować o tym, czy bronowanie wschodów na danej glebie (i w określonych warunkach) daje rezultaty dodatnie, czy ujemne.

Jeżeli chodzi o samo wykonanie bronowania, to należy przede wszystkim zwrócić uwagę na czas wykonania tej uprawy, tak pod względem stanu wyrosnięcia roślin, jak i pod względem stanu pogody i stanu samej gleby. Z uwagą na to, że bronowanie zawsze zniszczy pewną ilość młodych roślin, należy je wykonać wtedy, gdy młode roślinki mocniej się zakorzeniły, a więc gdy będą już miały 3 listki (świes). Następnie skutek bronowania będzie zależeć od pogody. Wiąc nie należy nigdy bronować podczas posuchy, gdyż bronowanie wtedy źle wpływa na młode roślinki. Unikać też należy bronowania, gdy wytworzyła się już o tyle gruba skorupa (na glebach ciężkich), że zdarcie jej spowoduje wyniszczenie wielu roślin i silnie obnażyć może korzonki. Najlepiej więc bronować w tym czasie, gdy ziemia jest dostatecznie na powierzchni wilgotna, lecz zarazem i dostatecznie krucha, że się nie maże.

Teraz — jak bronować? Naturalnie, że jeżeli decydujemy bronować, to bronowanie musi być skuteczne, czyli, jak mówią „szczerze”, żeby cała powierzchnia gleby została wruszona, bo takie sobie „podra-

panie” lekkie, gdy brona gdzie nie gdzie ślad zostawi — skutku żadnego nie wywrze.

W zasadzie bronowanie powinno być nie głębokie i wykonane ostrym zębem. Dlatego też bronować należy bronkami lekkimi posiadającymi ostre zęby. Najlepsze tu będą bronki tak zwane posiewne, sześćcio lub trzypolowe. Choć mogą być użyte i zwykłe bronny, ale nie ciężkie, o dobrze wyostrzonych zębach. Przy tym postronki muszą być dobrze popuszczone, aby bronny nie skakały, a szły równo.

Bronowanie owsa i jęczmienia stosujemy, ma się rozumieć, wtedy tylko, gdy nie jest wsiana koniczyna. Dlatego też bronować należy bronkami lekkimi posiadającymi ostre zęby. Najlepsze tu będą bronki tak zwane posiewne, sześćcio lub trzypolowe. Choć mogą być użyte i zwykłe bronny, ale nie ciężkie, o dobrze wyostrzonych zębach. Przy tym postronki muszą być dobrze popuszczone, aby bronny nie skakały, a szły równo.

Bronowanie owsa i jęczmienia stosujemy, ma się rozumieć, wtedy tylko, gdy nie jest wsiana koniczyna. Dlatego też bronować należy bronkami lekkimi posiadającymi ostre zęby. Najlepsze tu będą bronki tak zwane posiewne, sześćcio lub trzypolowe. Choć mogą być użyte i zwykłe bronny, ale nie ciężkie, o dobrze wyostrzonych zębach. Przy tym postronki muszą być dobrze popuszczone, aby bronny nie skakały, a szły równo.

Bronowanie owsa i jęczmienia stosujemy, ma się rozumieć, wtedy tylko, gdy nie jest wsiana koniczyna. Dlatego też bronować należy bronkami lekkimi posiadającymi ostre zęby. Najlepsze tu będą bronki tak zwane posiewne, sześćcio lub trzypolowe. Choć mogą być użyte i zwykłe bronny, ale nie ciężkie, o dobrze wyostrzonych zębach. Przy tym postronki muszą być dobrze popuszczone, aby bronny nie skakały, a szły równo.

ZAPEWNIENIE DOBRZYCH PLONÓW GROCHU

W numerze 9-ym „Mitteilungen für die Landwirtschaft“ pisze na ten temat p. Rüdinger. Na wstępie zaznacza on, że warunkiem dobrego plonu jest wian grochu na odpowiedniej glebie i we właściwych warunkach klimatycznych. Zaleca więc autor pod groch gleby średnio ciężkie, dostatecznie wilgotne, ciepłe, czynne i zasobne w wapno.

Za najlepszy przedplon uważa okopowe na oborniku (Stalldung); w dalszych polach od nawozu stajennego koniecznym będzie dodanie nawozów mineralnych. Zważać też trzeba, by groch nie wrazał na to samo pole częściej niż co 6 lat.

Z nawozów naturalnych można dać małą dawkę obornika, a z pomocniczych wchodzi w grę nawożenie fosforowo-potasowe i w stanowiskach oddalonych od gnoju 8—10 kg czystego azotu na hektar, w formie łatwo przyswajalnej.

Siew należy wykonać w czas, skoro tylko rola się ogrzeje. Podstawą uprawy jest orka jesienna. Wiosenne doprawianie roli polega na zwłóczeniu pola i na spulchnieniu ziemi kultywatorem lub broną tarczową.

Ziarno umieszczać na głębokości 3—5 cm.

Dawkę nawozu azotowego radzi autor zastosować ręcznie po zasiewie grochu, a przed puszczeniem bronki zasiewnej. Na-



wożenie potasowo-fosforowe daje się przedsięwziąć.

Puszczenie bronny dla wychwaszczenia pola zaleca się wykonać przed rozwinięciem 4-go listka.

Przymrozki w czasie kwitnienia obniżają plony grochu.

RATUJMY GROCH OD MSZYC I ŻUCZKA GROCHOWCA

Dwie plagi stale nawiedzają groch rosnący, czynią w nim spustoszenia. Jedną to mszyce, które objadają kwiaty grochu, a drugą to gąsienice żuczka grochowca, które wgrzają się w nowo utworzone ziarno grochu, by się w nich przepoczwarczyć, a wychodząc z niego na wiosnę, dają ziarno dziurawe, mało wartościowe. Zabezpieczyć się od tych szkodników trzeba już w chwili siewu grochu, a mianowicie od mszyce zabezpieczamy się w ten sposób, że po wzejściu grochu, cały łan w okóło gąsienicę konopiami, stwarzając jakby mur ochronny, gdyż praktyka wykazała, że mszyce nie tkną takiego łanu grochu, o ile ze wszystkich stron jest otoczony wąskim paskiem konopi. Rośliną zaś ochraniającą groch od żuczka grochowca, według stacji doświadczalnej w Czechach, ma być gorczyca, wsiana z chwilą wzejścia grochu w ilości 2—3 kg na ha.

Sposoby te są tak proste i tanie, że warto je zastosować, by się uchronić od szkodników, napastujących tak często nasze grochy.

ZWALCZENIE SZKODNIKÓW I CHOROÓB ROŚLIN W DRUGIEJ POŁOWIE MAJA I W POCZĄTKU CZERWCA

Na uprawnych roślinach krzyżowych (rozsaada kapusty, brukiew, rzodkiewka i t. p.) mogą pojawiać się w większej ilości pchełki ziemne. W celu niszczenia tych szkodników, napadnięte rośliny należy posypywać (opylać) truciznami, sproszkowanymi (proszek tytoniowy, wapienny, popiół i t. p.).

Zbrunatniałe pączki kwiatowe na jabłoniach (uszkodzone przez kwiecika jabłkowca) — w miarę możności — (niskie drzewa) zbierać i niszczyć.

Po okwitnięciu, drzewa owocowe opryskiwać mieszaniną rozczynu zieleni paryskiej i cieczy bordoskiej (patrz poprzedni numer „N. Ż.”) — będzie to już drugie opryskiwanie. Po 2—3 tygodniach opryskać drzewa jeszcze raz — będzie to już trzecie opryskiwanie.

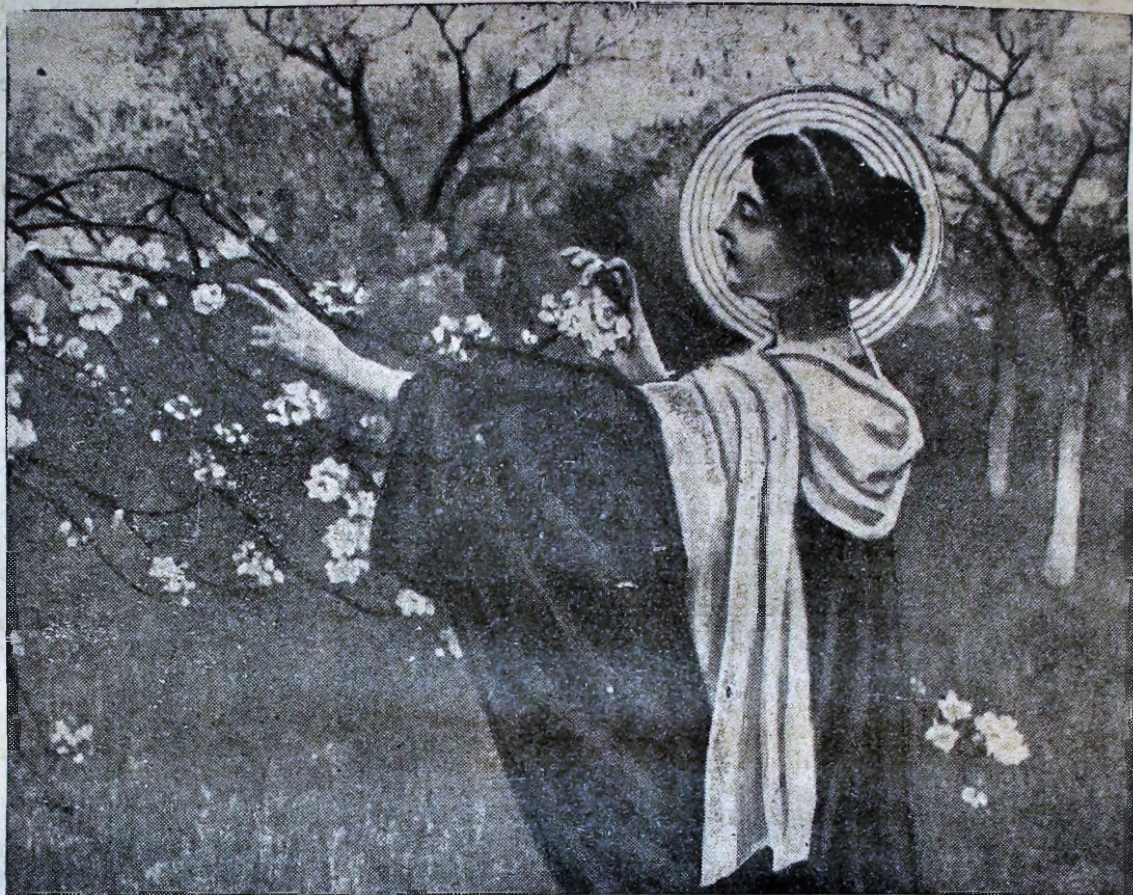
Krzaki agrestu — po przekwitnięciu zrosić 1% roztworem sody krystalicznej (soda do prania) z dodatkiem mydła (na 10 l wody, 1 kg sody i ¼ kg szarego mydła. Po 10—14 dniach zraszanie powtórzyć.

Usuwać z jabłoni gniazda namiotnika, niszcząc je natychmiast. Jeśli wystąpiły gąsienice wnoszika doparka na jabłoniach (poszczególne liście i ściągnięte pączętną) — to należy drzewa dwu — lub trzykrotnie (w odstępach 5-ciu dniowych) opryskać zielenią paryską. Można też strząsać je z drzew, zakładając jednocześnie na pnie pierścienie lepowe; przez strząsanie jednak tylko część larw zostanie usunięta z drzewa.

MAJ

łotewski *Maijs* — czeski *Květen* —
litewski *Gegures* — niemiecki *Mai* —
rosyjski *Maj* — ruski *Trawień*

31 dni



Święta Zofija — pączki rozwija

Gdy w maju śnieg pada —
Suche lato zapowiada.

Gdy Słońce w Bliźnięta
wstępuje
Z deszczem i grzmotami,
Zaraza na żyto przed nami.

Deszczyk ciepły
W dzień św. Filipa,
To wcześniej rozkwitnie lipa.

W św. Krzyż owce strzyż,
A Jan trawę kosi,
Jakób bierze krogulca
I przepiórki ploszy.

Na Izydora
Pusta komora.

Pankracy, Serwacy, Bonifacy,
Gdy z przymrózkiem stają,
Lato zimne dają.

Do Serwacego
Nie ma lata pewnego.

Pogoda na Urbana
I deszcz koło Wita,
Będzie rok żyzny
I dorodne żyta.

Gdy w maju...

Gdy się przytrafi maj
chłodny,
Dla zbóż, win i traw
wygodny.

Mokry maj,
Rośnie żytko jako gaj.

Na św. Filipa
Jeśli deszcz rześisty,
Będzie plon dobry
I czysty.

Święty Izydor wołkami orze,
A kto go prosi,
To mu pomoże.

Święty Stanisław;
Pierwszy siew prosa.
A ostatni owsa.

Domicela święta
Zimy nie pamięta.

Do św. Ducha
Nie zdejmuj kożucha,
A po św. Duchu
Chodź często w kożuchu.

Deszcz w Zielone Świątki —
Da Bóg wielkie sprzątki

Zimny Filip, Jakób,
Wcześniej żyta zakup.

Gdy w maju żołędź
Dobrze okwita,
Rok dobry zawita.

Choć dziś Atanazy,
Pal w piecu dwa razy.

Na św. Stanisława
Nie siej owsa,
Będzie strawa.

Po św. Stanisławie
Sadzą fasolę prawie.

Po Bożym Ciele
Siej tatarkę śmieie.